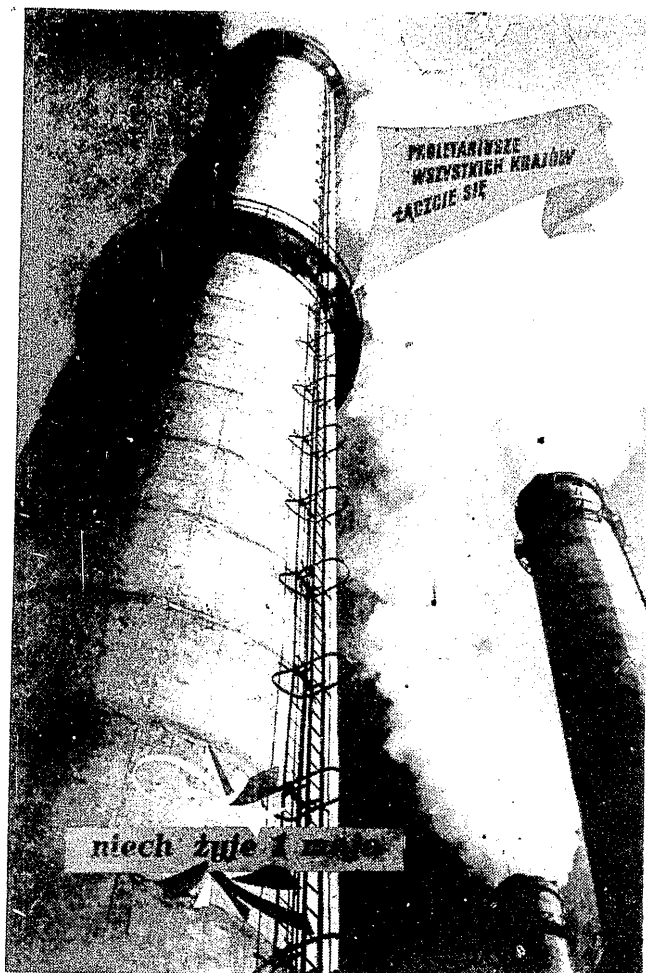




W NUMERZE:

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK — Utrwalić dobre wyniki

TADEUSZ BZOWSKI — Tele — bez wizji

ZYGMUNT KEH — Źródło wspólnych korzyści

JANUSZ ŁOŚ — Za dużo, czy za mało

— str. 3

— str. 4

— str. 5

— str. 6

ZWYCZAJE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA — 3 maja 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 18/398

10 LAT RADY WZAJEMNEJ POMOCY GOSPODARCZEJ

HUBERT SUKIENICKI

Upłynęło 10 lat od powstania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. W organizacji tej jak wiadomo uczestniczą Związek Radziecki i europejskie kraje demokracji ludowej. Nie są jej bezpośrednimi członkami azjatyckie kraje demokracji ludowej, biorą jednak one aktywny udział w rozwoju gospodarczym całego obozu socjalistycznego.

RWPG inicjuje wymianę doświadczeń gospodarczych i technicznych, określa wzajemne dostawy surowców, żywności, maszyn i urządzeń przemysłowych, uzgadnia i koordynuje rozwój ekonomiczny państw obozu socjalistycznego na gruncie racjonalnego podziału pracy między nimi. Dzięki kształtowanemu poprzez RWPG układowi stosunków ekonomicznych osiągnęły wszędzie wyższy poziom w rozwoju gospodarki narodowej, i w związku z tym stały się wobec konieczności wprowadzenia nowych form współpracy ekonomicznej.

Mniej więcej do 1955 roku w układzie stosunków ekonomicznych między krajami uczestnikami RWPG dominowała forma wymiany towarowej. Dokonywana w coraz większym stopniu i coraz szerszym pod względem asortymentu rozmiarze, wymiana ta oddziaływała skutecznie na wzrost podstawowych gałęzi produkcji przemysłowej w poszczególnych krajach. Początkowo roczne, a następnie wieloletnie umowy han-

dlowe zapewniały ciągłość zbytu określonych towarów, poszerzały wymianę handlową między krajami socjalistycznymi, których wzajemne obroty handlowe w okresie lat 1950-1955 wzrosły niemal dwukrotnie.

Intensyfikacja wymiany towarowej obok owocnej współpracy naukowo-technicznej była istotnym krokiem naprzód w procesie kształtowania planowych założeń w stosunkach ekonomicznych obozu socjalistycznego. Na tym oczywiście nie można było poprzestać. Europejskie kraje demokracji ludowej osiągnęły bowiem taki stopień rozwoju gospodarczego, kiedy stosowane formy współpracy okazały się niewystarczające.

Wiadomo, że w początkowym okresie industrializacji kraje budujące u siebie socjalizm nastawiały się przede wszystkim na rozbudowę nowych gałęzi przemysłu, kierując się przede wszystkim potrzebami rynku wewnętrznego. W tym okresie rozwojowym wystąpiła wyraźna tendencja do tworzenia niemal samowystarczalnych kompleksów gospodarczych, obejmujących podstawowe i inne gałęzie współczesnego przemysłu. Była to tendencja nie pozbawiona cech autarkicznych. Natomiast nie zasnęła się w pełni tendencja do pogłębienia międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy i wykorzystania na szerszą skalę jego oświecistych walorów. W następstwie tego stanu rzeczy produkcję przemysłową poszczególnych krajów demokracji ludowej cechowało niepotrzebne dublowanie, które z czasem wyraźnie zaczęło hamować wzrost wzajemnej wymiany towarowej.

Skutkiem podejmowania przez poszczególne kraje demokracji ludowej jednakowych rodzajów produkcji było powstawanie na ogół niskoproduktowej i drobnoseryjnej produkcji, obliczonej przede wszystkim na rynek wewnętrzny. Przykładem takiej dublowanej produkcji dostarczył przemysł obrabiarkowy (i inne gałęzie przemysłu maszynowego) Czechosłowacji, NRD i Polski.

Początkowe formy współpracy gospodarczej między krajami obozu socjalistycznego wymagały dalszego ich rozwinięcia. Problemowi temu poświęcona została narada w Moskwie (20-23 maja 1958 r.), której uczestnikami byli przedstawiciele partii komunistycznych i robotniczych państw należących do RWPG. W naradzie również wzięli udział przedstawiciele partii azjatyckich krajów demokracji ludowej.

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia narada moskiewska określiła drogi dalszego rozwoju współpracy gospodarczej i pełniejszego wykorzystania walorów światowego systemu socjalistycznego. Dla całokształtu stosunków ekonomicznych w tym systemie szczególne znaczenie ma dalszy międzynarodowy podział pracy. Nie ma potrzeby, aby każdy kraj socjalistyczny rozwijał u siebie wszystkie gałęzie przemysłu. We własnym interesie i w interesie całego obozu może natomiast rozwijać te gałęzie przemysłu, wytwarzać te rodzaje produkcji, dla których dany kraj ma najbardziej sprzyjające naturalne i ekonomiczne

warunki, oraz które powinny dać optymalny efekt ekonomiczny. Prawidłowa organizacja kooperacji oraz specjalizacja produkcji wewnątrz obozu socjalistycznego zapewniają ekonomiczne wykorzystanie środków materialnych i wzrost wydajności pracy społecznej, najbardziej racjonalne wykorzystywanie bogactw naturalnych i warunków ekonomicznych dla przyspieszenia tempa rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej.

Szczególnie silny nacisk konferencja moskiewska położyła na konieczności koordynacji perspektywicznych planów gospodarczych. Zadanie to spełnia owoce RWPG.

Planowy rozwój gospodarki krajów obozu socjalistycznego poprzez racjonalne proporcje podziału pracy wymaga rozwiązania szeregu teoretycznych i praktycznych zagadnień występujących w toku realizowanej współpracy. Powstaje np. konieczność przeprowadzenia głębokiej i wszechstronnej analizy porównawczej gospodarki narodowej ogółu krajów socjalistycznych — analizy, która doprowadziłaby do opracowania metod dokładnego porównywania dochodu narodowego, produktu społecznego, wielkości nakładów inwestycyjnych, kosztów własnych produkcji oraz poziomu życiowego ludności w tych krajach. W następstwie poważnych różnic w strukturze produkcji, konsumpcji i cen — a różnice w tym zakresie istnieją między poszczególnymi krajami socjalistycznymi po dziś dzień — wypracowanie takiej analizy nie będzie zadaniem łatwym.

Profil ekonomiczny poszczególnych krajów socjalistycznych uzależniony jest od warunków naturalnych, tradycji produkcyjnych, osiągniętego poziomu wykształcenia pracy społecznej, istnienia siły roboczej o określonych kwalifikacjach oraz od zadań związanych z obronnością swego kraju i całego obozu socjalistycznego. Kraje obozu znajdują się na różnym poziomie rozwoju ekonomicznego i technicznego. Istnieje zatem w ramach wzajemnej pomocy gospodarczej konieczność wykorzystania przemysłowego potencjału wysoko rozwiniętych w tej dziedzinie krajów takich, jak ZSRR, Czechosłowacja, NRD — dla wszechstronnej pomocy w procesie dalszej industrializacji innych krajów socjalistycznych.

Dopełniając się wzajemnie w systemie międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy kraje uczestniczące w RWPG mają w perspektywie stopniową likwidację doświadczeń istniejących między nimi różnic, zwłaszcza w stopniu rozwoju produkcji przemysłowej. Kiedy różnice te zmniejszą się do nieznacznych rozmiarów, w większej niż dotychczas mierze rozwinąć się będzie specjalizacja i kooperacja w powiązanych między sobą gałęziach przemysłu. W ten sposób proporcje międzynarodowego podziału pracy, jak również formy kooperacji w produkcji między poszczególnymi gospodarkami narodowymi ulegną będą zmianom i systematycznie będą się doskonalić.

DOKONCZENIE NA STR. 2

DOKONCZENIE NA STR. 1

Święto 1 Maja wyrosło z tradycji walk klasy robotniczej o władzę polityczną. Mandatem upoważniającym robotników do spełniania kierowniczych funkcji w społeczeństwie jest ich decydująca rola w procesie produkcji społecznej i wynikająca z tego faktyczna, dominująca pozycja polityczna i społeczna. Okres walki o władzę polityczną klasy robotniczej mamy już w Polsce dawno za sobą. Władza ta umocniła się i nie ma już sił społecznych, które by były w stanie ją podważyć. O tym nikt już nie wątpi. Możemy więc coraz pełniej koncentrować się na pogłębianiu procesu przekształcania się robotnika z wykonawcy w świadomego twórcę.

Dzień 1 Maja jest dla nas zawsze nie tylko okazją do sięgania wstecz, lecz także do spojrzania przed siebie i wyławiania z szerokiego nurtu rozwoju demokracji robotniczej tych wszystkich momentów, które rozwój ten hamują i opóźniają. Główną naszą troską w utrwalaniu władzy robotniczej musi być jej nieustanne praktyczne zagwarantowanie w każdej dziedzinie życia. W okresie VIII Plenum uświadomiliśmy sobie z całą ostrością, że urzeczowienie władzy klasy robotniczej nie może się odbywać bez jej żywej aktywności i udziału, bez rozwoju demokracji socjalistycznej, demokracji dla robotników.

Nie ulega wątpliwości, że nastąpił w tej dziedzinie postęp, który w okresie ostatnich lat można by porównać ze skoki. Równocześnie dostrzegamy, że potrzebne jest nie tylko umocnienie dotychczasowych pozycji, ale również dalszy krok naprzód. Krok ten jest możliwy dzięki stabilizacji politycznej i

gospodarczej, którą wreszcie zdolaliśmy osiągnąć.

Szczególną uwagę zwrócić musimy na dalszy rozwój samorządu robotniczego, który odegrał pierwszoplanową rolę w procesie demokratyzacji.

Samorząd robotniczy jako powszechna, usankcjonowana ustawa forma udziału robotników w zarządzaniu gospodarką przedsiębiorstw socjalistycznych przejawia już swą wielką rolę społeczno-wychowawczą. Wpłynął on także w poważnym stopniu na postęp gospodarczy, na wzrost produkcji i odbiurokratyzowanie gospodarki. Z pola widzenia nie mogą nam jednakże zniknąć zjawiska negatywne, o które rozbija się niejednokrotnie inicjatywa robotnicza, w wyniku których słabnie ona, a czasem nawet zapada w odrętwienie. Do zjawisk tych należy nie wykarczowana jeszcze biurokracja, przejawy niechęci i braku reakcji na krytykę lub wręcz jej tłumienie. Na tym tle wyrasta kilkowość, nieodłączny towarzysz wymienionych zjawisk.

Ci, którzy wyprowadzają przejawy biurokratyzmu i niechęci do rzeczowej krytyki, a także zjawiska kilkowości z udrzwiających procesów decentralizacji, jakie u nas nastąpiły — mylą się oczywiście jak najbardziej: biurokracja jest jeszcze dużo, ale jest jej bez porównania mniej, aniżeli było jej wczoraj, a jutro będzie jej jeszcze mniej. Jest to bezsporna prawda. Stwierdzenie jednak, że jesteśmy dziś bardziej uświadomieni na wszelkie przejawy administracyjnego stosunku do ludzi. Nie możemy się już z nimi godzić i nie chcemy się z nimi godzić.

Chcemy sprawne działanie administracji. To znaczy takie-

go, które nie będzie hamowało inicjatyw robotniczej, lecz będzie stwarzało warunki dla jej bujnego rozwoju. Jednakże wiele sygnałów świadczy o tym, że nawet tam, gdzie powstały nowe formy organizacyjne gospodarki narodowej, jak np. w wielu zjednoczeniach pokutują jeszcze stare formy i niezośny dla pracowników przemysłu socjalistycznego styl pracy, ograniczający uprawnienia przedsiębiorstw w podejmowaniu decyzji, które są w ich gestii.

Z drugiej strony wiele przykładów świadczy o tym, że tam, gdzie uprawnienia przedsiębiorstw nie są ograniczane, kierownictwa przedsiębiorstw nie zawsze skłonne są do przyjmowania na siebie odpowiedzialności, która z natury rzeczy rośnie wraz z uprawnieniami. Zauważa to pole działania samorządu robotniczego, który działa przecież w ramach uprawnień przysługujących przedsiębiorstwom. Wreszcie w ramach samorządu robotniczego obserwować można słabszą niż poprzednio aktywność niektórych rad robotniczych, a są one przecież ważnym ogniwem samorządu robotniczego. Świadczy to, że nie wszędzie zrozumiano należycie rolę Konferencji Samorządu Robotniczego, której istotnym celem jest przecież koordynowanie sił robotniczych w przedsiębiorstwie dla wzmocnienia działalności WSZYSTKICH członków samorządu robotniczego w zakładach pracy.

Tendencje te nie są na pewno oderwane od nieprzezwycięzonych nawyków biurokratycznych: w niektórych ogniwach aparatu centralnego, który często nie dokłada starań w celu usunięcia zapor przepięsów, zarządzeń i instrukcji, wykorzystywanych potem przez biurokratyzowanych urzędników niższych szczebli.

O sprawach tych wspominać trzeba nie po to, aby zakłócać świąteczny i w sumie optymistyczny nastrój święta pierwszomajowego. Ilekroć bowiem spojrzymy za siebie, a na ostatnie lata w szczególności, powodów do optymizmu nie brakuje. Ale właśnie ta ocena upoważnia nie jako do nieukrywania rysów i szczytów, do krytycznego spojrzenia na samych siebie. Nie ma chyba większych powodów do optymizmu, niż świadomość, że nie namyśliśmy się o tym nie zapominać.

Co z samodzielnością

JERZY L. TOEPLITZ

„Spiesz się powoli”. Hasła tego nie widzieliśmy na żadnym transparentie 1-majowym i oficjalnie nikt go w Polsce nie głosi. A jednak, przypatrując się realizacji zapowiedzianych zmian modelowych, nasuwa się nieodparcie wrażenie, że dewiza ta przyswiewa w Polsce wszystkim, którzy są za te zmiany odpowiedzialni, który w okresie ostatnich lat przyswiewa w Polsce wszystkim, którzy są za te zmiany odpowiedzialni, który w okresie ostatnich lat przyswiewa w Polsce wszystkim, którzy są za te zmiany odpowiedzialni.

Mówi się, że w każdym przysłówku jest ukryty głęboki sens, jakaś prawda życiowa. W naszym konkretnym przypadku jednak nazywa się ona „asekuracja”, zabezpieczenie się przed jakimkolwiek ryzykiem, jakkolwiek odpowiedzialnością. Oczywiście, każda decyzja wymaga rozważań, rozważań dobrych i ujemnych stron możliwych skutków. Ale jeżeli się te rozważania przeciąga w nieskończoność...

Polskie środowisko ekonomiczne było w okresie sprzed 2-3 lat wyjątkowo aktywne. Nakreślone zostały niezbędne kierunki zmian w zarządzaniu gospodarką narodową, Rada

Ekonomiczna wydała swe słynne tezy zawierające duży dorobek teoretyczny. Wydawało się, że znajdziemy się w czołówce krajów przystosowujących metody i formy zarządzania do wymagań życia gospodarczego. A tymczasem życie nas przegoniło. Z innych państw socjalistycznych dochodzą nas wieści o przeprawach zmianach w zarządzaniu i planowaniu. Szczególnie duże zmiany organizacyjne miały miejsce w ZSRR, NRD i Czechosłowacji. Wprowadzenie zaś zasad planowania wieloletniego w Czechosłowacji, z wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami było — jak się wydaje — dla nas poważnym zaskoczeniem. Stąd też pojawiają się tu i ówdzie głosy: że my tylko mówimy, dyskutujemy, rozważamy, a inni po prostu robią, realizują słuszne zmiany. Sądzę, że głosy te w pewnym zakresie nie są pozbawione racji. Czy zmiany w zarządzaniu kryją jakieś ryzyko? Na pewno tak. Bez ryzyka nie ma żadnego postępu. W wymienionych krajach zdają sobie jednak sprawę z tego, że straty społeczne, które powstałyby przy dalszym przeciąganiu istniejącego stanu rzeczy, byłyby większe od ewentualnych ujemnych konsekwencji ryzyka. Dla nas zaś wypływa wniosek, że nie-

zbędne zmiany należy szybko i celnie przeprowadzać.

I jeszcze jedno. Stosując omawianą w wstępie krajów przystosowujących metody i formy zarządzania do wymagań życia gospodarczego, a wtedy mamy do czynienia już nie tylko ze względem, lecz i z absolutnym regresem.

W PLANOWANIU BRAK POSTĘPU

Spojrzymy w tym świetle na jeden jedynie wąski odcinek naszej praktyki gospodarczej, na planowanie i związany z nim stopień samodzielności zjednoczeń i przedsiębiorstw.

Nie można powiedzieć, że nic tu się nie zmieniło. Przedsiębiorstwa opracowują obecnie własne projekty planów, które są z kolei koordynowane w zjednoczeniach i potem zbiorczo analizowane w ministerstwach. Rzecz tylko w tym, że przedsiębiorstwo musi się utrzymać w ramach, nakreślonych wskaźnikami dyrektywnymi. Sama zasada jest słuszną, właściwą socjalistycznej gospodarce planowej. Jej realizacja nasuwa jednak wiele wątpliwości. Zobaczymy to na terenie Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego.

Przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego podają, że wytyczne do opracowania pla-

nu produkcji na rok bieżący otrzymały jeszcze w listopadzie ub. r. Natomiast limity planu dopiero w lutym br. Jednocześnie dopinano w wielu przypadkach brak zgodności wewnętrznej pomiędzy poszczególnymi wskaźnikami planu. W efekcie jedno i drugie doprowadziło zamieszanie do trybu przygotowania planu rocznego. Okazuje się więc, że stare nawyki w dalszym ciągu pokutują.

Najpoważniejszym problemem jest zasięg wskaźników dyrektywnych. Pomimo polepszenia sytuacji na odcinku zaopatrzenia, ich ilość w roku bieżącym w porównaniu do roku ubiegłego poważnie się zwiększyła. Jest to szczególnie widoczne w zakresie wskaźników asortymentowych. Większą ilość tego typu wskaźników otrzymują zarówno zjednoczenia od ministerstw, jak i przedsiębiorstwa od zjednoczeń. Na przykład Zjednoczenie Budowy Maszyn Ciężkich otrzymało na rok bieżący o przeszło 100% więcej wskaźników dyrektywnych, niż do planu roku ubiegłego, przy czym w większości przypadków nie było ku temu żadnego gospodarczego uzasadnienia.

Reforma cen zaczęła się już właściwie od zmiany cennika na węgiel, dokonanej z dniem 1 stycznia br. Dokonano dotychczas zmian cen niektórych tylko artykułów zaopatrzeniowych, unikając ich wpływu na ceny detaliczne środków konsumpcji.

Powstaje pytanie: jak wpłynęłyby podwyżka cen środków produkcji na koszty własne i ceny środków konsumpcji. Niewątpliwie, ich koszty własne wzrosłyby, a właściwie urealnilyby się, ponieważ dotychczas były one zaniżone, co było jednym z źródeł marnotrawstwa produkcji, a w szczególności surowców. Wzrost ten byłby różny w poszczególnych gałęziach produkcji w zależności od kapitałochłonności i pracochłonności danej gałęzi, a w szczególności od udziału w jej kosztach własnych takich podstawowych środków produkcji, jak węgiel, energia elektryczna, wyroby walcowane itd. Spowodowałyby to ogólny spadek akumulacji finansowej w przemyśle środków konsumpcji, przy czym poszczególne artykuły stałyby się nawet deficytowe.

Wydaje się, że w związku z tym powstałaby konieczność przeprowadzenia korekty cen na poszczególne środki konsumpcji. Korektywy te, moim zdaniem, poszłyby w kierunku podniesienia cen artykułów, które okazywałyby się deficytowe (od tej zasady oczywiście musiałoby się stosować uzasadnione wyjątki) i równoważnego obniżenia cen artykułów o akumulacji znacznie wyższej niż przeciętna oraz ewentualnych zmian cen odbiegających znacznie w jedną i drugą stronę od przeciętnego po-

JAK PRZEPROWADZĄC REFORMĘ CEN

JULIAN GORDON

ziomu narzutu akumulacji. Przy tej okazji chciałbym sformułować pewne, moim zdaniem, niezbędne wymagania reformy cen.

Po pierwsze nie daje się przeprowadzić rozsądnej reformy cen środków produkcji bez zmian niektórych cen środków konsumpcji. Niewłaściwe relacje istnieją bowiem nie tylko w dziedzinie środków produkcji, ale także w dziedzinie środków konsumpcji, przy czym w poszczególnych wypadkach reforma cen środków produkcji może być dysproporcje nawet zaostreżone (np. przekształcając niektóre małowartościowe ceny artykułów konsumpcyjnych w deficytowe).

Tu zwrócić należy uwagę na podstawową dysproporcję w dziedzinie cen środków konsumpcji, a mianowicie na niewłaściwą relację cen artykułów żywnościowych i artykułów przemysłowych. Ceny artykułów przemysłowych — w porównaniu chociażby z Czechosłowacją — są u nas zbyt wysokie, natomiast ceny artykułów żywnościowych stosunkowo niskie. Skutki tego odczuwa nasz handel w postaci wzmagających się trudności, by zapewnić pokrycie rosnącego popytu na niektóre artykuły żywnościowe (np. mięso) i wzrastających zapasów niektórych artykułów przemysłowych, jak tkaniny, odzież, obuwie.

Nienaruszalność siły nabywczej ludności w wyniku reformy cen — spożycie prawo polityki cen — jest

przez niektórych utożsamiane z nienaruszalnością cen środków konsumpcji. Otóż uchwały III Zjazdu PZPR inaczej stawiają tę sprawę. Stwierdzają one jedynie, że ewentualna podwyżka cen niektórych artykułów konsumpcji musi być zrównoważona przez odpowiednią obniżkę cen innych środków konsumpcji lub rekompensatę w placach — a to już jest zupełnie coś innego. Toteż aczkolwiek podstawowym celem reformy cen jest zmiana cen środków produkcji nie można jej tylko do tego ograniczać.

Po drugie — nie można stawiać sobie utopijnego zadania zapewnienia równej rentowności wszystkim artykułom. Gdyby nawet udało się wprowadzić powyższe zadanie w życie dzięki jakiejś generalnej reformie cen, to i tak stan ten na długą metę nie byłby do utrzymania na skutek niewspółmiernej zmiany kosztów własnych produkcji różnych artykułów.

Nie należy jednak rezygnować z prób możliwego (w danych konkretnych warunkach) zbliżenia do siebie rentowności poszczególnych artykułów. Wymaga tego zasada zapewnienia „równego startu”, przynajmniej dla większości przedsiębiorstw. Wtedy, jak drogo nas kosztuje każde, nawet w pełni uzasadnione odstępstwo od tej zasady (w postaci ucieczki przedsiębiorstw od produkowania artykułów deficy-

wych lub małowartościowych). W szczególności chodzi tu o artykuły, gdzie do ceny detalicznej nie jest wliczany podatek obrotowy, stwarzający możliwości dostosowania stopy zysku poszczególnych przedsiębiorstw do potrzeb polityki gospodarczej.

Zrozumiałe, że polityce cen środków konsumpcji przyswieszczać musi również szereg innych zasad, a mianowicie ograniczenie ilości wypadków podwyżki cen artykułów konsumpcyjnych do koniecznego minimum, nawet przy możliwościach pełnej rekompensaty, wnikliwe badanie prawdopodobnego kształtowania się sytuacji rynkowej w wyniku projektowanych zmian ceny (zmiana popytu i podaży, możliwości substytucji itp.). Niemniej jednak, w miarę sił i możliwości, należy nieustannie dążyć do zbliżenia do siebie rentowności poszczególnych artykułów, widząc w tym poważny środek usprawnienia działania bodźców ekonomicznych w naszej gospodarce.

Wydaje się, że ilość koniecznych zmian w cenach środków konsumpcji w wyniku reformy cen zaopatrzeniowych będzie stosunkowo niewielką i pewne ewentualne podwyżki niektórych artykułów dadzą się nawet z nadwyżką pokryć przez obniżki cen innych artykułów bez żadnego uszczerbku dla siły nabywczej ludności.

Istotny i trudny problem powstaje dopiero przy rozważaniu sprawy, czy należy wprowadzić jednolite ceny na środki produkcji, będące jednocześnie środkami konsumpcji, jak węgiel, koks, woda, gaz, energia elektryczna, przewozy kolejowe, czy też pozostać przy podwójnych cenach.

Rozpatrzymy najpierw tę drugą alternatywę. Ma ona tę niewątpliwą przewagę nad pierwszą, że ogranicza do minimum oddziaływanie reformy na sferę najczulszą — mianowicie na ceny artykułów konsumpcyjnych, oszczędza konieczność obliczania trudno wymiernych i krzyżujących się wpływów zmian tych cen na siłę nabywczą poszczególnych warstw ludności, oraz pozwala uniknąć trudów szukania najwłaściwszej formy rekompensaty dla ludności z tytułu podwyżki cen (a wiemy, że im dogodniejsza jest rekompensata dla ludności, tym jest ona, niestety, droższa). Tego rodzaju problem powstał już zresztą rok temu, gdy rozważano sprawę ewentualnej podwyżki ceny węgla — i przewidywane koszty rekompensaty okazały się wówczas czynnikiem, który spowodował chwilowe wycofanie się z pierwotnych zamiarów.

Jednakże druga alternatywa ma szereg ujemnych stron, które — mam wrażenie — przeważają nad jej pozytywnymi.

Po pierwsze — naruszone zostanie w wyniku jej realizacji jedna z podstawowych zasad przyswieszczenia zamierzonej reformy cen, a mianowicie zasada zapewnienia rentowności podstawowym gałęziom przemysłu ciężkiego i transportu. Rentowność górnictwa zmalałaby znacznie w stosunku do rentowności zamierzonej, nie zlikwidowano by deficytów kolejnictwa i koksowni, co gorzej, niektóre gałęzie dotychczas rentowne stałyby się deficytowe (np. energetyka).

Po drugie — powstałaby paradoksalna sytuacja, przy której pewne artykuły czy usługi jako środki produkcji byłyby droższe jako środki konsumpcji, co stwarzałoby pole do nadużyć.

Po trzecie — pozostawienie deficytowych cen takich produktów jak węgiel, energia elektryczna, przewozy kolejowe, taryfy osobowe używanych jako środki konsumpcji nie sprzyjałoby oszczędności w zużyciu tych środków i nie stwarzałoby należytej zachęty do odpowiedniej w niektórych wypadkach substytucji (np. częściowego zastąpienia węgla torfem, ograniczenia ilości krzyżujących się przejazdów osobowych itp.).

W wypadku przyjęcia pierwszej alternatywy powstaje pytanie, jak zrównoważyć dla ludności wzrost cen tych artykułów i usług. Wydaje się, że częściowo dałoby się to przeprowadzić poprzez obniżkę cen artykułów konsumpcyjnych o stosunkowo wysokiej akumulacji, produkowanych w ilości dostatecznej dla zabezpieczenia ewentualnego wzrostu popytu na nie po dokonanej obniżce cen. Pozostałe części rekompensaty należałoby, moim zdaniem, udzielić w postaci podwyżki plac robotniczych i odpowiednich korekt wielkości i cen dostaw obowiązkowych (ewentualnie — podatku gruntowego). Odpowiednia podwyżka za-

robków mogłaby być dokonana bądź w postaci stałego dodatku do uposażenia zasadniczego, bądź zużyta na dokonanie pewnej regulacji plac. Ten drugi wariant jest trudniejszy do przeprowadzenia, ale jest też i bardziej użyteczny z punktu widzenia realizacji wytycznych polityki plac.

Powstaje dalsze pytanie: czy w zakresie zamierzonej reformy cen winna wejść podwyżka komornego? Nie ulega wątpliwości, że zaniżona wysokość czynszów mieszkaniowych sprzeczną jest z zasadami rachunku gospodarczego, będąc hamulcem należytego rozwoju budownictwa indywidualnego i spółdzielczego. Wydaje się jednak, że podwyżka komornego i odpowiednia rekompensata dla ludności stanowi wyjątkowo skomplikowaną operację i włączenie jej w zakres zamierzonej reformy cen znacznie utrudniłoby jej realizację. Reforma cen jest już i bez tego rzeczą dostatecznie zawiłą ze względu na wielką ilość objętych nią cen, trudność wyważenia wzajemnych oddziaływań i skutków zmian cen poszczególnych artykułów.

Aby zapobiec możliwemu niespodziankom należy przed dokonaniem tej reformy zawczasu nagromadzić pewne rezerwy towarowe i finansowe. Wydaje się, że dopiero przeprowadzenie reformy cen i oczekanie na jej skutki i oddziaływanie w społeczeństwie stworzy warunki, które pozwolą przystąpić do reformy czynszów mieszkaniowych.

Trzeba przy tej okazji podkreślić, że przeprowadzenie reformy cen pozwoli urealnić koszty własne gospodarki komunalnej i m.in. obliczyć rzeczywistą wielkość dopłat państwa do czynszów mieszkaniowych. Te cyfry są potrzebne z wielu względów. Między innymi przy zastawieniu przeciętnego dochodu robotnika polskiego i zachodnio-europejskiego zapomina się nie raz o tych kwotach (w przeliczeniu na rodzinę robotniczą), które wraz z innymi wydatkami państwa (szkoły, opieka lekarska, świadczenia społeczne itp.) są niemal ważnym elementem składowym dochodu robotnika polskiego uzupełniającym jego plac realną.

Wróćmy jednak do sprawy dwóch wariantów reformy cen. Pierwszy wariant — wyższy — przewiduje zmiany prawie wyłącznie w sferze cen zaopatrzeniowych z ewentualnymi niewielkimi korektami w sferze cen konsumpcyjnych. Trudność w jego przygotowaniu i przeprowadzeniu polega głównie na możliwie dokładnym wyważeniu wzrostu poszczególnych elementów kosztów (np. amortyzacja) i wzajemnym oddziaływaniu na siebie zmian cen różnych artykułów. Drugi wariant — szerszy i bardziej daleko idący — przewiduje zmiany cen niektórych produktów (węgiel, energia elektryczna itd.) nie tylko jako środków produkcji, lecz również jako środków konsumpcji. Powstaje tu dodatkowa trudność możliwie dokładnego wyważenia skutków zmian tych cen i dokonania odpowiedniej rekompensaty ludności. Wydaje się jednak, że trudności te dzięki okrzepnięciu naszej gospodarki w ostatnich latach, nagromadzeniu pewnych rezerw, możliwe są do pokonania. Główne hamulce — jeżeli chodzi o przyjęcie tego wariantu reformy cen — są raczej natury polityczno-psychologicznej.

*) Pojęcie jednolitej ceny rozumianej jako ceny jednolitej odnosi się właściwie tylko do węgla. W stosunku do pozostałych chodzi tu o jednolitą zasadę kształtowania ceny, tzn. oparcie jej w obu wypadkach o nowe koszty własne z zapewnieniem rentowności.

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Zwiększając liczbę wskaźników, ministerstwo powołuje się zazwyczaj na narodowy plan gospodarczy, a zjeżdżając na dyrektywny charakter wskaźników otrzymywanych z ministerstwa. Jedni i drudzy po prostu uważają, że dyrektywny charakter wskaźników oznacza, iż muszą one być mechanicznie przekazywane w formie nakazu administracyjnego w dół. Zupełnie na obojętne pozostawia się stosowanie szerokiego wachlarza instrumentów ekonomicznych dla zapewnienia zgodności wyboru ekonomicznego przedsiębiorstwa z interesem ogólnospołecznym.

Od formy wskaźnika dyrektywnego niewiele się różni stosowane coraz szerzej wskaźniki „informacyjne”. Różnica pomiędzy nimi polega jedynie na tym, że przy ich zakwestionowaniu przez szczebel niższy występuje „większa lub mniejsza awantura”. Zresztą trzeba podkreślić, że nawet wskaźniki „informacyjne” otrzymywane przez przedsiębiorstwa, w wielu przypadkach trafiają do przedsiębiorstw już w formie dyrektyw.

Okazuje się więc, że styl pracy zjednoczeń na odcinku planowania w sposób istotny się nie zmienił. Wpływa zresztą na to styl pracy wyższych szczebli. Tylko jednym z przykładów może być uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów Nr 82/59 z dn. 26.II.59 w sprawie zabezpieczenia dostaw podstawowych materiałów, maszyn i urządzeń dla resortu komunikacji na lata 1959—60. Uchwała już w trakcie realizacji planu, wprowadza w formie dyrektywnej obowiązek dostaw kilkudziesięciu szczegółowo wymienionych asortymentów, wśród nich np. 20 ton taśmy zimnowalcowanej, dostaw energii elektrycznej w ilościach niezwykle precyzyjnie ustalonych itd.

Wzrost ilości uchwał KERM, dotyczących nieraz spraw, które mogą być załatwione prostszym trybem i na niższym szczeblu, jest szczególnie niepokojącym zjawiskiem. Stwarza to bowiem pretekst dla analogicznych, często nawet operatywnych decyzji ministerstw, ingerujących w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstw i zjednoczeń.

Ostatnio Departament Zaopatrzenia i Plac Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego zatwierdził (po wprowadzeniu do projektu zjednoczenia szczegółowych poprawek sprawujących wrażenie zupełnej dowolności) współczynniki premiowe dla szeregu przedsiębiorstw, że szczególnie rozbiciem na grupy pracowników dniówkowych zatrudnionych w poszczególnych oddziałach fabryk. Czy rzeczywiście ministerstwo koniecznie musi zastąpić zjednoczenie w realizacji statutowych zadań kontroli działalności podległych przedsiębiorstw?

Trzeba niestety stwierdzić, że sprawa podziału kompetencji pomiędzy tym ministerstwem a zjednoczeniami nie jest do końca rozstrzygnięta, pomimo że ostatnio zaistniała ku temu okazja. Kolegium Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego zatwierdziło regulamin ministerstwa, określając zadania i kompetencje poszczególnych departamentów. Według uzyskanych informacji regulamin ten nie był jednak dyskutowany z przedstawicielami zjednoczeń.

SKODLIWOŚĆ SCHEMATYCZNEGO PODEJŚCIA

Największa ingerencja ministerstw i zjednoczeń w sprawy przedsiębiorstw zaznacza się na odcinku zatrudnienia i plac. W tej dziedzinie nastąpił całkowity regres. Wskaźniki dyrektywne obejmują oddzielnie pracowników fizycznych, administracyjnych i inżynierów i techników. Limity te częstokroć od-

biegają od rzeczywistych potrzeb zakładów i krepują ich swobodę w zakresie ustalania organizacji pracy. W przedsiębiorstwach panuje pogląd, że zdezaktualizowane w zakresie wskaźników zatrudnienia i plac uchwały Rady Ministrów Nr 128/58 w sprawie zmian struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego, już kilka miesięcy po jej ukazaniu się, jest objawem nieuzasadnionej paniki wywołanej przez przedsiębiorstwa i przykładem łamania praworządności. Stąd wysuwane są sugestie, aby prawa i obowiązki zjednoczeń i przedsiębiorstw ująć w

Co z samodzielnnością

ustawie sejmowej, dla uniknięcia w przyszłości tego rodzaju praktyk.

Trzeba jednak podkreślić, że nie wszystkie zjednoczenia schematycznie rozwiązują zagadnienia zatrudnienia i plac. Tak np. niektóre zakłady (FSC-Starachowice, Konstal, Cegielski) posiadają prawo samodzielnego ustalania proporcji w zatrudnieniu.

Warto poza tym zanotować, że na terenie Poznańskiego doszło do uzgodnienia maksymalnego pułapu plac dla poszczególnych grup zatrudnienia. Nastąpiło to na podstawie porozumienia przedsiębiorstw i dało w efekcie odczuwalną stabilizację kadr.

Trzeba więc mieć zaufanie do przedsiębiorstw, do samorządu robotniczego i dyrekcyj, podstawowych organizacji partyjnych i rad zakładowych. Przynosi to bowiem widoczne korzyści.

Ingerencje zaś w zakresie zatrudnienia i plac (a nawet w wielu innych dziedzinach) powinny jedynie ograniczać się do tych przedsiębiorstw, których gospodarka w całości lub na określonym odcinku jest sprzeczna z wytycznymi partii i rządu.

Szczególnym przykładem omijania wspomnianych wyżej uchwał RM Nr 128 jest przemycanie „kuchennymi drzwiami” wskaźnika produkcji globalnej. Formalnie biorąc nie jest on obecnie wskaźnikiem dyrektywnym i podawany jest w formie informacji. Faktycznie jednak wiąże się z nim limit funduszu plac, który posiada charakter dyrektywny. W ten sposób produkcja globalna staje się również wskaźnikiem bezwzględnie obowiązującym. W zakładach o dłuższym cyklu produkcyjnym obserwujemy więc ponownie zjawisko, tak charakterystyczne dla lat poprzednich, produkowania na skład jakichkolwiek części wyrobu, byle wykonać „informacyjny” wskaźnik produkcji globalnej. Wpływa to rzecz jasna negatywnie na stan środków obrotowych (wzrost produkcji w toku) i żadne sankcje ekonomiczne, nawet wysokie procenty kredytów bankowych nie są w stanie temu przeszkodzić.

Należy więc wrócić do spraw już dawno uzgodnionych i ujętych w odpowiednich dokumentach państwowych. Najwyższy czas bowiem, aby wypracowano metody, które wiązałyby fundusz plac z rzeczywistym wkładem pracy przedsiębiorstw, a więc np. z produkcją czystą przedsiębiorstw.

INWESTYCJE ZDECENTRALIZOWANE

Warto jeszcze poświęcić uwagę sprawom tworzenia i podziału funduszu inwestycji zdecentralizowanych, ponieważ i na tym ważnym odcinku obserwuje się niepokojące ograniczenie samodzielności przedsiębiorstw. Otóż ministerstwa a w ślad za nimi zjednoczenia, przeprowadzają z góry rozdział funduszy rozwoju w przedsiębiorstwach (np.

przez wskazanie sumy (nawet nie procentu), która musi być przeznaczona na inwestycje zdecentralizowane. W ten sposób inwestycje zdecentralizowane faktycznie są scentralizowane, decyzje nie należą bowiem do przedsiębiorstw. Podobnie rzecz przedstawia się z funduszem amortyzacyjnym, który jest centralnie dzielony na kapitalne remonty i inwestycje zdecentralizowane.

Ogólnie więc stosuje się praktykę polegającą na tym, że inwestycje zdecentralizowane są zatwierdzane centralnie i w zależności od potrzeb ustala się środki finansowe (m. in. fundusz rozwoju) dla realizacji tych inwestycji. A zatem podstawą tych

inwestycji nie jest wygospodarowany w przedsiębiorstwie fundusz rozwoju. Sprawa polega tylko na formalnym przesunięciu sum z inwestycji scentralizowanych na zdecentralizowane, bez zmiany charakteru samych inwestycji. W takiej sytuacji przedsiębiorstwa są rzecz jasna niezwykłe silnie skrepowane w planowaniu i podejmowaniu koniecznych dla nich inwestycji. Faktycznie na ogół nie posiadają rezerwy finansowej na wyłaniające się ewentualnie w ciągu roku potrzeby.

Dodać przy tym należy, iż w zasadzie nie korzystają one z kredytów bankowych w celu realizacji inwestycji szybko rentujących się.

W sumie więc trudno mówić o postępie decentralizacji na jednym z najważniejszych odcinków gospodarki jakim są inwestycje.

Zaistniała sytuacja wymaga, aby doprowadzono do rozgraniczenia inwestycji scentralizowanych od zdecentralizowanych i to nie z punktu widzenia sposobu finansowania, jak to ma miejsce obecnie, ale z punktu widzenia możliwości wyboru kierunku inwestowania przez same przedsiębiorstwa na podstawie wygospodarowanych funduszy. Jednocześnie trzeba rozważyć i ustalić zespół środków ekonomicznych, niezbędnych dla zagwarantowania zbieżności działalności inwestycyjnej z funduszem zdecentralizowanych z założeniami NPG w zakresie kwot przeznaczonych przez państwo na reprodukcję rozszerzoną.

JERZY L. TOEPLITZ

Spółdzielczość mieszkaniowa

W ubitym w dniach 25—26 kwietnia II Krajowym Zjeździe Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych szereg informacji podał na bieżąco Prezes Zarządu. Wydało się jednak, że same tylko sprawozdania z przebiegu obrad i streszczenia niektórych wypowiedzi nie dają jeszcze pełnego wyobrażenia o tym, co było dla tych obrad najbardziej typowe.

Przyzwyczajeni do podawania nam przy różnych okazjach należących nie zwracamy na nie większej uwagi. Jednak szkoda byłoby przoczyć podane na Zjeździe liczby, bowiem wykazują one dynamikę wzrostu nie spotykanej w żadnej innej gałęzi naszej gospodarki. Oto np. ilość izb wybudowanych:

rok 1955 —	3.390
1956 —	7.425
1957 —	30.000
1958 —	53.600
1959 —	78.000
1960 —	111.300

A więc w ciągu dziesięciu lat — wzrost 33-krotny! Spółdzielczość mieszkaniowa w końcu siłownią będzie budowała już tyle izb, ile obecnie buduje ich ZOB, zatem stanie się równorzędny partnerem przedsiębiorstw państwowych co do zakresu swej działalności. I nie tylko pod tym względem.

Na Zjeździe Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych powzięto uchwałę o wytycznych na lata 1959—1965, przy czym wytyczne te oprócz wskaźników liczbowych zawierają szereg postanowień dotyczących zmian w charakterze spółdzielczości mieszkaniowej. Kłótnia rozszerzając zakres swego działania, przestaje być narzędziem zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, nieleczy tylko części społeczeństwa.

I tak w uchwale przyjęto, że w budownictwie spółdzielczym należy objąć wszystkie miasta powiatowe oraz małe miasteczka i ośrodki przyfabryczne, że szczególnym zwróceniem uwagi na robotniczą spółdzielczość mieszkaniową. Wszystkie spółdzielnie powinny przy tym dążyć do bliższego współdziałania z zakładami pracy (kierownictwem członków do spółdzielni, pożyczki z zakładowych funduszy mieszkaniowych itd.).

Dalej w uchwale postanawia się, że w najbliższym siedmioletu należy budować możliwie największą ilość samodzielnych mieszkań małych, których przeciętna powierzchnia nie powinna przekraczać 50 m² (w spółdzielniach lokatorskich i 45 m² (spółdzielnie własnościowe). Natomiast budownictwo domków jednorodzinnych powinno się ograniczyć w zasadzie do zabudowy terenów, które przez dłuższy czas nie będą jeszcze mogły być uzbudowane.

Tak więc budownictwo spółdzielcze ma stać się w siedmiolatec drugą — obok budownictwa państwowego — podstawową formą rozwiązywania problemu mieszkaniowego w Polsce. A jeśli tylko nie nastąpią okoliczności, które by zahamowały

rozwój spółdzielczości mieszkaniowej — w latach następujących po roku 1965 budownictwo spółdzielcze niewątpliwie stanie się u nas główną, najbardziej masową formą zaspokajania potrzeb mieszkaniowych.

Już teraz rozwój spółdzielczości mieszkaniowej przerasta nie tylko wszelkie oczekiwania, ale nawet ustalane niedawno plany. Np. na I Zjeździe Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych w grudniu 1956 rzucono hasło: „W latach 1957—1960 zbudujemy 40 tysięcy izb” — a przecież tylko w roku bieżącym do użytku kół spółdzielców odda się ok. 45 tysięcy izb (30 tys. z własnego budownictwa i 15 tys. zakupionych od państwa), zaś w roku przyszłym — około 60 tysięcy.

Ilość kandydatów do spółdzielni mieszkaniowych rośnie tak szybko, że mimo poważnych trudności na jakie wlejął jeszcze napływka ta forma budownictwa — liczba powstających spółdzielni znacznie przerasta aktualne możliwości kredytowania i zaopatrzenia w materiały budowlane. Jest to więc jedyny rodzaj spółdzielczości, którego spontaniczny rozwój ulega poważnym ograniczeniom i nawet w uchwale omawianego tu Zjazdu trzeba było stwierdzić, że w roku 1965 „ilość spółdzielni nie powinna przekroczyć 1.300”.

Sądząc z dotychczasowego rozwoju wydrzań — również i obecne plany spółdzielczości mieszkaniowej zostaną grubo przekroczone. Natomiast gdy nastąpi regulacja czynszów i tym samym znacznie zmniejszy się różnica między kosztem mieszkań spółdzielczych a opłatami w mieszkaniach państwowych — „oddolny” napór na rozwój budownictwa spółdzielczego wzrośnie tak znacznie, że wszelkie obecne plany oraz zamierzenia trzeba będzie poważnie zmienić. I oczywiście rola państwowego budownictwa mieszkań „za darmo” zacznie maleć znacznie szybciej, niż to ma miejsce obecnie.

Dopóki jednak nie nastąpi uzdrowienie gospodarki mieszkaniowej drogą urealnienia wysokości czynszów i odpowiedniej regulacji plac — członkowie spółdzielni mieszkaniowych będą się czuli mocno pokrzywdzeni, co znalazło wyraz w wypowiedziach na ostatnim zjeździe. Trudno nie pogodzić się z argumentem, że obecnie każdy spółdziałca nie otrzymując w ramach swych zarobków odpowiedniej części dochodu narodowego przeznaczanej na budownictwo mieszkaniowe — praktycznie „dopłaca” do mieszkańców domów czynszowych. Toteż narazie spółdzielni mieszkaniowych na jak najszybszą racjonalizację polityki mieszkaniowej jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym i nader istotnym (choć nie znalazło to niemal żadnego odzwierciedlenia w prasowych informacjach o przebiegu zjazdu).

Nie jest to jednak jedyny postulat zjazdu. Wśród pozostałych — za jeden z najważniejszych należałoby uznać żądanie regulacji cen materiałów budowlanych, tak, by spółdzielczość mieszkaniowa przestała być traktowana na równi z innością prywatną i mogła nabywać te materiały na tych samych warunkach co przedsiębiorstwa państwowe. Wtedy też spółdzielczość mieszkaniowa mogłaby współdziałać z przedsiębiorstwami państwowymi w obniżaniu kosztów budownictwa, a więc w istnym zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych jak największej części naszego społeczeństwa.

Poza tym na Zjeździe wysunęto szereg innych postulatów domagających się bardziej zdecydowanego usuwania różnych przeszkód w rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej i bardziej efektywnej pomocy ze strony państwa dla tej formy budownictwa. Wszystkie te sprawy są nader ważne dla rozwiązania problemu mieszkaniowego w naszym kraju — toteż należałoby zająć się nimi bliżej już przy omawianiu konkretnych zagadnień.

W. G.



Szansa górnictwa

„Wielka szansa górnictwa! Pod takim tytułem ukazała się w połowie kwietnia na łamach niektórych dzienników podana przez PAP wiadomość, że zespół naukowców Głównego Instytutu Górnictwa wystąpił z postulatem innowacji o olbrzymim wprost znaczeniu. Mianowicie: zaproponowano wprowadzenie pracy na cztery zmiany w ciągu doby (zamiast stosowanego obecnie systemu trózmianowego), dzięki czemu kopalnie zwiększyłyby wydobywanie węgla o ok. 50 procent (!) bez dodatkowych inwestycji.

Nie orientujący się w warunkach pracy górnik czytelnik mógłby sądzić, że chodzi tu po prostu o skrócenie czasu pracy z ośmiu do sześciu godzin i... z tym postuluje się poważne zwiększenie wydajności na jednostkę czasu. Nic podobnego.

Najbardziej jednak parę zdań o systemie stosowanym obecnie. Otóż w górnictwie węglowym przy pracach pod ziemią obowiązują w zasadzie 7,5-godzinny czas pracy, z tego względu jednak na potrzeby gospodarki narodowej stosuje się najczęściej system ośmiogodzinny — z tym, że różnica jest opłacana jako praca w godzinach nadliczbowych. Ale oczywiście nie oznacza to zatrudnienia poszczególnych zmian przez ośmiu godzin dziennie przy urobku węgla, bowiem do czasu pracy wlicza się również czas dojazdu zalogi z powierzchni do miejsca pracy i z powrotem. Czas ten jest, zależnie od odległości i warunków komunikacji, bardzo różny, można jednak przyjąć, że najczęściej jedna zmiana spędza przy urobku węgla około 6 godzin dziennie. W ten sposób między poszczególnymi zmianami występuje mniej więcej dwugodzinna przerwa, podczas której nie wykonuje się prac wydobywczych. A biorąc pod uwagę fakt, że najczęściej stosuje się u nas system dwóch zmian wydobywczych i jednej remontowo-przygotowawczej — czasokresu cyklu produkcyjnego w przedkach wynosi średnio około 12 godzin na dobę.

ISTOTA NOWEGO SYSTEMU

Istota proponowanego systemu czterozmianowego polega właśnie na tym, aby przez wprowadzenie dodatkowej zmiany wydobywczej przedłużyć czasokres urobku węgla — kosztem przerwy między poszczególnymi zmianami — o 50%, tj. z 12 do 18 godzin na dobę. Przy nowym systemie robotnicy zmian następujących po sobie zmieniają się bowiem

w miejscach pracy, dzięki czemu uzyskujemy nieprzerwany potok produkcji przez 18 godzin na dobę (pozostałe 6 godzin zajmuje — jak i w systemie trózmianowym — praca zmiany remontowo — przygotowawczej).

Korzyści płynące z wprowadzenia czterozmianowego systemu pracy w robotach dołowych są nader poważne. Zwiększenie czasokresu cyklu produkcyjnego o ok. 50% jest równoznaczne ze zwiększeniem wydobywania (przy tej samej długości frontu eksploatacji) teoretycznie — o 50%, a praktycznie, jeśli weźmie się pod uwagę przystosowaną do systemu trózmianowego przelotowość różnych urządzeń itp. (przy założeniu nieprzeprowadzenia dodatkowych inwestycji dołowych) — 30-50%. Nie jest to jednak korzyść jedyna.

Ciągłość pracy w przedkach pozwala na znacznie pełniejsze wykorzystanie maszyn i stwarza korzystne warunki dla wprowadzenia wielu nowych urządzeń. A lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń — to obniżka kosztów własnych. Obniżkę taką daje również zmniejszenie nakładów na utrzymanie wyrobisk o skróconej — dzięki przyspieszeniu wydobywania — żywotności. Poważnym elementem obniżki kosztów własnych byłoby również zmniejszenie liczby godzin nadliczbowych, wymagana bowiem zalogi na przedkach ogranicza lub wręcz eliminuje możliwość przedłużania czasu pracy.

System czterozmianowy w poważnej części naszych kopalni (a ściślej — w tych oddziałach, gdzie na dojeżdżenie do przedku nie potrzeba jednej godziny) pozwala na zmniejszenie czasu pracy górników, co jest jak najbardziej zgodne z zarysowanymi się w tym kierunku tendencjami. Wprawdzie mogłoby się wydawać, że na takie posunięcie nas jeszcze nie stać — ale według badań Głównego Instytutu Górnictwa efektywna praca w przedku 6-godzinny przebiega w nim i tak nie trwa dłużej niż 4-5 godzin. A więc — ulepszenia organizacyjne, mające na celu ograniczenie przestojów, mogłyby zapobiec ewentualnym stratom ekonomicznym wynikłym ze skrócenia czasu pracy. Dodatkowym bodźcem ekonomicznym do takich ulepszeń byłoby właśnie to, że ewentualnych niedoborów nie da się nadrobić w bardziej popłatnych godzinach nadliczbowych.

System czterozmianowy daje również pewną poprawę warunków bez-

pieczeństwa pracy, gdyż szybszy postęp frontu roboczego zmniejsza niebezpieczeństwo obrywania się skał stropowych i samozapalania pokładów. Natomiast fakt, że w ciągu 18-20 godzin bez przerwy ma się do dyspozycji członków ekipy ratowniczej, zatrudnionych w oddziałach (zamiast 12-14 godzin, jak przy systemie trózmianowym), niewątpliwie usprawnia akcje ratownicze.

DRUGA STRONA MEDALU

Tak więc wydawałoby się, że nie prościej, jak wprowadzić czterozmianowy system pracy w naszych kopalniach, a od razu polepszą się ich wyniki produkcyjne i ekonomiczne oraz warunki pracy. Niestety, nowy system ma również pewne cechy, które poważnie ograniczają możliwości jego zastosowania. I nie przypadkowo jest — jak dotychczas — stosowany tylko w bardzo nielicznych przypadkach.

Sądząc z dotychczasowych doświadczeń kopalni, próbujących wprowadzić czterozmianowy system pracy — do podstawowych wad tego systemu należy to, że jedna ze zmian musi opuścić pracę w późnych godzinach nocnych, co jest niekorzystne dla zdrowia górników i następcą nader poważne trudności komunikacyjne. Przy najkorzystniejszym układzie godzin (zmiany o 6-ej, 12-ej i 24-ej) wyjazd zmiany trzeciej następuje o godz. 1-ej w nocy i należałoby mieć własne środki dla przewiezienia zalogi do domów, a to przy rozproszeniu miejsc zamieszkania praktycznie nie zawsze jest możliwe.

Zatem wprowadzenie systemu czterozmianowego nie jest sprawą tak prostą, jakby to mogło się wydawać na podstawie krótkich informacji prasowych. Zakład Organizacji i Ekonomiki Głównego Instytutu Górnictwa, który już od roku 1956 prowadzi badania nad możliwością stosowania czterozmianowego systemu pracy w naszych kopalniach węgla, w wyniku wszechstronnej analizy stwierdził, że omawiane tu czynniki oraz nie wszędzie występujące możliwości zwiększenia wydobywania z czynnego frontu robót co najmniej o 30% (inaczej zatrudnienie dodatkowej zmiany się nie opłaca) — pozwalają obecnie na stosowanie czterozmianowego systemu pracy zaledwie w kilku czynnych kopalniach i na niezależnych poziomach wydobywczych.

Natomiast niewątpliwie najłatwiej będzie można wprowadzić nowy system w kopalniach obecnie projektowanych, bowiem na ogół planuje się w nich niezbędne do tego elementy. Ale ze względu na przelotowość szybów i zakładów przerobczych — zastosowanie systemu czterozmianowego bez dodatkowych inwestycji dołowych pozwoli na zwiększenie produkcji tych kopalni tylko o 30% w stosunku do zaplanowanej. Byłby jednak niezbędne pewne dodatkowe inwestycje na powierzchni, głównie z tytułu zwiększenia zalogi (łaźnie, lampiarnie i markownice, biura itp.), lecz są to wydatki nieproporcjonalnie małe w stosunku do korzyści, jakie dałoby gospodarce wprowadzenie w tych kopalniach pracy na cztery zmiany.

NAJWIĘKSZA KORZYŚĆ

Wprowadzanie takie — również w niektórych kopalniach obecnie czynnych — powinno mieć jednak bardziej planowy charakter, niż dotychczasowe eksperymenty tego typu. To też Ministerstwo Górnictwa i Energetyki powołało w połowie ubiegłego roku komisję mającą opracować projekty stosowania czterozmianowego systemu pracy na razie w dwóch kopalniach czynnych („Siemianowice — upadłowa Borki” i „Julian”) oraz jednej projektowanej („Radostowy”).

Komisja przygotowała analizę dotychczasowych wyników stosowania nowego systemu w pierwszej z wyżej wymienionych kopalni. Stwierdziła, że po ulepszeniu przeszkód hamujących normalny tok pracy z całą pewnością osiągnięty nie tylko wzrost wydobywania o około 30-50 proc., ale również wzrost wydajności i obniżkę kosztów własnych. I choć w pierwszych tygodniach stosowania systemu czterozmianowego średni zarobek za dniwkę spadł o ok. 6 proc., to jednak fakt równoczesnego skrócenia czasu pracy o 14 proc. oraz wyeliminowania możliwości jego przedłużania jak również to, że stworzono warunki sprzyjające zwiększeniu wydajności pracy, a więc i zwiększeniu zarobków do poziomu wyższego nawet od poprzednich — wszystkie te czynniki zdecydowały o pozytywnym na ogół oszacowaniu sił robotników do nowego systemu.

Najważniejszą jednak korzyść, jaką w skali ogólnopanstwowej dałoby wprowadzenie systemu czterozmianowego w niektórych kopalniach czynnych i większości projektowanych — to możliwość poważnego zmniejszenia liczby kopalni budowanych dla osiągnięcia zaplanowanego poziomu wydobywania. A równocześnie — obniżka kosztów własnych w kopalniach stosujących nowy system — zarówno budujących się (skrócenie czasu budowy), jak i wydobywających węgiel. Jeśli więc weźmie się pod uwagę poważny wpływ inwestycji górniczych i kosztów produkcji w tej gałęzi na poziom naszego dochodu narodowego — łatwo uzmysłowić sobie znaczenie wprowadzania omawianej tu innowacji w jak najszerszym zakresie.

W. G.

Reforma plac w przemyśle włókienniczym

UTRWALIĆ DOBRE WYNIKI

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

Od czasu wprowadzenia w przemyśle włókienniczym reformy i podwyżki plac upłynęło ponad 4 miesiące. Praktycznie jednak biorąc, działanie nowego systemu plac obejmuje 3 miesiące, gdyż zalogi przedsiębiorstw zapoznawali się szczegółowo z nowym systemem plac i otrzymali zarobki według jego zasad dopiero przy końcu grudnia. Jest to okres niewielki i ulega on dalszemu „skróceniu” od strony sprawozdawczości, która już w przedsiębiorstwie opóźnia się w stosunku do kalendarza o blisko 2 tygodnie, nie mówiąc o wyższych szczeblach organizacyjnych gospodarki.

Już z tych względów podstawa dla omówienia wyników reformy plac w przemyśle włókienniczym okazuje się dość szczupła. Analiza, jeśli to słowo jest tu na miejscu, siłą rzeczy musi pójść głównie w kierunku zbadania tego, co jest obecnie najbardziej dostępne: jak nowy system plac wpływa na zainteresowanie robotników pracą w przemyśle włókienniczym.

*

Wspomniana reforma plac nie była w przemyśle włókienniczym jedynym czynnikiem decydującym o dynamice zatrudnienia. Wiadomo bowiem, że w 1958 r. weszła w życie uchwała nr 48, zgodnie z którą w całym przemyśle dokonano zmniejszenia zatrudnienia. Nasilenie zwolnień (emerytów, pracowników nie przydatnych dla przedsiębiorstw) przypadało w branży włókienniczej na III kwartał.

Średni stan zatrudnienia robotników grupy przemysłowej w porównaniu z początkiem roku zmniejszył się w przemyśle bawełnianym i wełnianym o około 4%. Począwszy od IV kwartału ub. roku zatrudnienie wzrosło stopniowo w tych gałęziach przemysłu i w styczniu 1959 r. został nieznacznie przekroczony (0,2 i 0,6%) poziom ze stycznia 1958. Ogółem w ciągu 1959 r. dokonała się w przemyśle bawełnianym i wełnianym wymiana około 1/3 robotników grupy przemysłowej — przy czym i zwolnienia bilansują się w skali rocznej.

W związku z tym należy zwrócić uwagę na dość charakterystyczne zjawisko. W przemyśle bawełnianym, w III kwartale, kiedy osiągnięto najniższy poziom zatrudnienia, plany produkcji nie były wykonywane. Wskaźnik wykonania planu przedziału cennoprodnych wynosił 9,5%, przedziału średnioprodnych — 97,8%, tkalni 96,7%. Dowodzi to, że zmniejszenie zatrudnienia nie zostało rekompensowane wzrostem wydajności pracy, lub zabrakło warunków i dzwigni oddziałujących w tym kierunku.

Na tym też należy odnotować pozytywny wpływ podwyżki i zmiany systemu plac, które stały się niejako niezbędnym, ekonomicznym uzupełnieniem akcji regulacji zatrudnienia. W pierwszych tygodniach po wprowadzeniu podwyżki w sprawozdaniach przedsiębiorstw możemy znaleźć meldunki: powracając do pracy tkaczki, którzy zwolnili się przed kilku laty. W ZPB im. A. Mickiewicza w Łodzi i ZPB im. M. Dąbrowskiego po raz pierwszy od kilku lat skompletowano pełne obsady maszyn. Wystąpił proces przyciągania do przemysłu byłych, długoletnich pracowników i pracowników, którzy zwerbowani w ramach różnych akcji i zezwoleń w zawodzie, odeszli niegdyś ze względu na złe warunki placowe. Proces ten trwa jeszcze, ale można już mówić — moim zdaniem — o pewnej stabilizacji zalogi.

Wskazują na to dane o udziale przyrządzonych i zwolnionych w stosunku do średniego stanu zatrudnienia w pierwszych miesiącach br.

ZWOLNIENIA	I		II	
	Przemysł bawełniany	wełniany	Przemysł bawełniany	wełniany
PRZYRZĄDZENIA	2,1%	1,6%	2,5%	1,4%
	3,6%	2,3%	3,8%	1,9%

Nie można niestety porównać powyższych wskaźników z rokiem ubiegłym, gdyż płynność kadr ujętą wówczas w przekroju kwartalnym. Charakterystyczna jest jednak przewaga przyjęć nad zwolnieniami i spadek obu tych wskaźników. Jest to okres zbyt krótki, aby wyciągać daleko idące wnioski, ale wskaźniki te wespół ze zjawiskiem przyciągania do przemysłu byłych włókienników należy oceniać pozytywnie. Rozkładuje to bowiem w dużym stopniu napiętą sytuację kadrową, stwarzając dla kierownictwa większą swobodę manewru, ale nie przesądza z góry pozytywnych efektów ekonomicznych. Przy braku dostatecznej sprawności organizacyjnej przedsiębiorstw i przemysłu w całości, może to doprowadzić także do przesterowania zatrudnienia i marnotrawstwa pracy żywej.

Podobną tendencję — spadkową — wykazują wskaźniki absencji nieusprawiedliwionej. W styczniu i lutym br. obserwujemy spadek nieobecności nieusprawiedliwionych. W porównaniu do tego samego okresu w 1958 r. absencja nieusprawiedliwiona zmalała: w przemyśle bawełnianym o 41%, w przemyśle wełnianym o 37%, zaś absencja w styczniu br. w porównaniu do najniższej, jaką zanotowano w 1958 r. (listopad) zmniejszyła się: w przemyśle bawełnianym o 22%, a w przemyśle wełnianym o 21%. Osiągnięcia wymienionych gałęzi przemysłu są faktycznie równe, ponieważ stosunek zatrudnionych i stosunek godzin oopuszczonych bez usprawiedliwienia w tych branżach kształtuje się na korzyść przemysłu wełnianego. Należy stwierdzić, że wrażliwość absentujących na bodźce materialne jest w jakimś stopniu proporcjonalna do ich wielkości. W Łodzi, w przedsiębiorstwach przemysłu bawełnianego i wełnianego — a są to branże, gdzie podwyżka była stosunkowo najwyższa — stwierdzono, że ogólna absencja, mimo silnej epidemii grypy, była w I kwartale br. niższa aniżeli w roku ubiegłym. W innych branżach zanotowano tendencję zwiększenia. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że przy określonym minimum absencja nieusprawiedliwiona wykazuje pewną słabość. Należy przypuszczać, że siła danyh środków przeciwdziałających temu zjawisku osłabia się, dochodząc do grup pracowniczych, notorycznie „trudniących się” absencją. Przypuszczenie to potwierdzają — wydaje się — dane zanotowane w Łodzi: w przemyśle bawełnianym udział nieusprawiedliwionych godzin oopuszczonych w stosunku do przepracowanych wynosił w październiku ub. roku 1,77%, w styczniu br. 0,68%, natomiast w przemyśle dziewiarsko-podszewnym analogiczne dane wyniosły: za październik 0,27%, za styczeń 0,28%.

Reforma i podwyżka plac włókienniczy stała się wydarzeniem ekonomicznym polepszającym stosunki pracy w tym przemyśle. Znacząca się stabilizacja zalogi, wzrosło zainteresowanie materialne, powstaje jednak pytanie, czy to swoiste uderzenie ekonomiczne działające w kierunku ogólnego polepszenia gospodarki, szczególnie wzrostu wydajności pracy i czy działa dostatecznie szybko. W tej chwili brak jeszcze danych, które pozwoliłyby szczegółowiej określić zmiany w zakresie wydajności pracy. Ustalenie wpływu silnych bez wątpienia bodźców w kierunku zwiększenia wydajności pracy, zawartych w nowym systemie plac jest z wielu względów utrudnione. Istnieje wiele czynników działających w różnych kierunkach, które zakłócają tendencje wynikające z plac. A więc: akcja przedzjazdowa, zobowiązania i wzrost aktywności w produkcji; epidemia grypy — w

*

Powstaje jednak pytanie, czy to swoiste uderzenie ekonomiczne działające w kierunku ogólnego polepszenia gospodarki, szczególnie wzrostu wydajności pracy i czy działa dostatecznie szybko.

W tej chwili brak jeszcze danych, które pozwoliłyby szczegółowiej określić zmiany w zakresie wydajności pracy. Ustalenie wpływu silnych bez wątpienia bodźców w kierunku zwiększenia wydajności pracy, zawartych w nowym systemie plac jest z wielu względów utrudnione. Istnieje wiele czynników działających w różnych kierunkach, które zakłócają tendencje wynikające z plac. A więc: akcja przedzjazdowa, zobowiązania i wzrost aktywności w produkcji; epidemia grypy — w

DOKONCZENIE NA STR. 5

Zainteresowanie i fachowość

DANUTA MACZYŃSKA — MAREK MISIAK

Czym się kieruje personel kierowniczy przedsiębiorstw w swojej pracy? Jakimi podbudkami i jakimi bodźcami? Czy zainteresowanie wynikające z tych bodźców i bodźców skłania do ekonomicznego gospodarowania?

Różne są dziedziny, w których objawia się inicjatywa pracowników przedsiębiorstw. Oficjalnie występuje ona w wykonywaniu i przekraczaniu zadań produkcyjnych. Przedsiębiorstwa otrzymują zadania planowe i środki do ich wykonania. Pozostaje im prawo decyzji, co do

stopnia, szczegółowej struktury i przebiegu ich wykonania.

Oczywiście są również inne dziedziny, w których inicjatywa pracowników przedsiębiorstwa objawia się w sposób ukryty. Wyraźnie to widać na przykładzie planowania. W większości gałęzi przemysłu plany roczne i w wielu przemysłach plany kwartalno-miesięczne, układane są przez zjednoczenia na podstawie otrzymanych z „dołu” danych podstawowych. Przyjmuje się, że pracownicy przedsiębiorstw są obojętnymi sprawozdawcami, przekazującymi „do góry” informacje

nieskądzone tendencje. Praktyka pokazała utopijność takiego założenia. Jeżeli od wykonania i przekroczenia planu uzależniona jest ocena ekonomiczna pracy i bodźce zainteresowania materialnego dla zalogi, to jasna jest rzecz, że kierownictwo przedsiębiorstwa jest zainteresowane, żeby otrzymać z góry plany były minimalne, łatwe do wykonania i wysokiego przekroczenia. Na dodatek praktyka taka nie spotyka się z większym oporem ze strony pracowników zjednoczenia, gdyż ich premia zależy od wykonania planu produkcji i obniżki kosztów podległych im przedsiębiorstw.

*

Motywy decydujące o wykonywaniu i przekraczaniu zadań planowych są trójakiego rodzaju: natury technologicznej, związane z systemem plac i premii, związane z bodźcami z zysku.

Pierwszeństwo względów technicznych w rozwiązywaniu problemów przedsiębiorstwa wynika z podziału funkcji kierowniczych pomiędzy różne kategorie pracowników. Pracownicy pionu technicznego są o wiele bardziej bezpośrednio związani z operatywnym kierownictwem pro-

dukcyjnym niż pracownicy pionu ekonomicznego. Oni też decydują przede wszystkim o stopniu, strukturze i przebiegu wykonania planów. Dział planowania na ogół ogranicza się do zlecenia wykonania na zlecenie ogólnie planów (w nieco szczegółowszym rozbieleniu asortymentowym i czasowym dokonywanym w porozumieniu z pracownikami działu zbytu i pionu technicznego) i do sporządzenia sprawozdań z wykonania tych planów. Ma on wszystkie cechy skrzyżki pośrednictwa. Często pracownicy tego działu nie orientują się w warunkach technicznych a nawet, nie mówiąc już o kształtowaniu się kosztów i zysków jednostkowych produkowanych asortymentów. Z kolei pracownicy księgowości często ograniczają swoje funkcje do rejestrowania kosztów i zysków, które miały miejsce w pro-

dukcyjnym, często bez wchodzenia w ich rzeczową treść.

Tendencji do wybierania produkcji przystosowanej do posiadanych mocy produkcyjnych i stosunkowo łatwej do wykonania z technicznego punktu widzenia, towarzyszą w przedsiębiorstwach bodźce w kierunku wyboru produkcji, przy której najłatwiej wygospodarować duży fundusz plac i premii oraz bodźce do wyboru produkcji dającej duży zysk. Bodźce te na ogół pokrywają się z pierwszą tendencją. Nie trudna do wykonania produkcja zabezpiecza wysokie przekroczenia norm, planów ilościowych i wartościowych, a od tego zależą wynagrodzenia pracowników. Inaczej jest z bodźcami z zysku. Te właściwie dopiero w 1958 r. zaczęły sobie przebijać drogę, wchodząc w najróżniejsze kolizje ze wszystkimi pozosta-

łymi kategoriami bodźców ekonomicznych.

Zakład przemysłu włókienniczego IEOP w Łodzi przykładowo zanotował strukturę produkcji planowej (według planu rocznego i planów kwartalno-miesięcznych) w trzech działach przedsiębiorstwa w trzech kierunkach: ZPB im. I-ej Dywizji, w ZPB im. Marchlewskiego i w ZPW im. Barlickiego.

Z porównania struktury asortymentowej planów kwartalno-miesięcznych i produkcji ponadplanowej

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŹRÓDŁO WSPÓLNYCH KORZYŚCI

ZYGMUNT KEH

Szybki rozwój gospodarki ZSRR i krajów demokracji ludowej wiązał się zarówno z rozwojem przemysłu maszynowego w tych krajach, jak i z wzajemnymi dostawami maszyn i urządzeń. Ilość i jakość tych dostaw wpływała poważnie na rozwój prawie wszystkich gałęzi przemysłu transportu i rolnictwa, oddziaływała również na ekonomiczne wyniki pracy tych dziedzin gospodarki narodowej. To też skoordynowanie działalności poszczególnych krajów w dziedzinie rozwoju przemysłu maszynowego, zapewnienie możliwie szybkiego osiągnięcia przodującego poziomu techniki w różnych gałęziach produkcji maszynowej, uzyskanie drogą specjalizacji produkcji racjonalnego podziału pracy, który by pomógł przy minimalnych nakładach inwestycyjnych, w możliwie pełnym zaspokojeniu potrzeb poszczególnych krajów — wszystko to stało się jednym z ważniejszych problemów, jakie miała rozwiązać Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej utworzona w 1949 r.

Dla opracowania wyżej wymienionych zagadnień Rada powołała w 1956 r. Stałą Komisję dla współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej w dziedzinie przemysłu maszynowego z siedzibą w Pradze, zlecając jej działalność w kierunku dalszego rozwoju współpracy ekonomicznej między krajami członkami Rady oraz organizowanie bezpośredniej wielostronnej współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej między odpowiednimi organami państwowymi poszczególnych krajów.

Stała Komisja dla współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej w dziedzinie przemysłu maszynowego, t. zw. Komisja Maszynowa, rozpoczęła pracę w październiku 1956 r.

Jako podstawową formę organizacji pracy przyjęto sekcje branżowe, w ogólnej liczbie 10, a mianowicie: maszyn ciężkich, obrabiarek i urządzeń kuciennych, urządzeń transportu kolejowego, budowy okrętów, ogólnej budowy maszyn, przemysłu samochodowego i traktorskiego, przyrządów i automatyki, radio i telemechaniki, przemysłu elektrotechnicznego oraz lotnictwa i elementów normalnych.

Dla opracowania poszczególnych ważnych zagadnień powołano sekcje czasowe, grupy robocze złożone ze specjalistów danej gałęzi produkcji. Ich wniosek rozpatrują sekcje i zależnie od tematu za-

twierdzają we własnym zakresie lub przedkładaają do rozpatrzenia i zatwierdzenia przez Komisję Maszynową. Komisja Maszynowa oraz sekcje branżowe pracują na oparciu o roczne plany tematyczne, zatwierdzone przez Komisję Maszynową.

CZEGO DOKONANO?

W pierwszym okresie pracy Komisja zajęła się głównie zagadnieniami postępu technicznego, koordynując plany prac naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych, prowadząc prace w dziedzinie typizacji i unifikacji ważniejszych typów maszyn.

Dzięki tym pracom zdołano w znacznej mierze usunąć zbędną różnorodność prac badawczych i konstrukcyjnych, z tym że zainteresowane kraje mogą korzystać z odnośnych opracowań. Przez opracowanie racjonalnych typów szeregowo niektórych grup maszyn i urządzeń zdołano poważnie zmniejszyć ilość produkowanych w krajach typowymiarów szeregu maszyn i urządzeń. Przykładowo: w produkcji urządzeń dla obróbki węgla pod ziemią, zmniejszono ilość typowymiarów ze 157 do 37, urządzeń dla cementowni z 68 do 39, obrabiarek z 4468 do 3340.

Nie ulega wątpliwości, że, dzięki poznaniu poziomu techniki istniejącego w innych krajach, zwiedzeniu wielu zakładów produkcyjnych i instytutów naukowo-badawczych, przeprowadzeniu wielu dyskusji technicznych, nastąpiło pogłębienie rozeznania aktualnego stanu techniki w wielu podstawowych gałęziach produkcji maszynowej, jak i postępowych tendencji rozwojowych w tej dziedzinie.

W swej dalszej pracy Komisja Maszynowa poświęcała wiele uwagi zagadnieniom specjalizacji produkcji w krajach członkowskich RWPG. W oparciu o decyzje IX i X Sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej skierowano w 1958 r. wysiłki Komisji na rozwiązanie problemu produkcji niezbędnych maszyn i urządzeń dla podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, a zwłaszcza przemysłu surowcowych, maszyn i urządzeń dla rozbudowy przemysłu chemicznego, ciężkich maszyn podstawowych dla wyposażenia odkrywkowych kopalń węgla i innych surowców oraz urządzeń walowniczych, potrzebnych dla rozwijającego się prawie we

wszystkich krajach RWPG przemysłu hutniczego.

W oparciu o bilanse potrzeb i mocy produkcyjnych poszczególnych krajów, Komisja Maszynowa opracowała wnioski zmierzające do zmniejszenia uprzednio ujawnionych deficytów produkcji w stosunku do istniejących potrzeb, drogą specjalizacji i kooperacji w produkcji urządzeń oraz lepszego rozeznania możliwości wzajemnych dostaw w wymienionych grupach urządzeń.

Plan pracy Komisji Maszynowej na rok 1959 przewiduje opracowanie (przy współpracy z innymi Komisjami Branżowymi RWPG) szeregu dalszych podstawowych problemów przemysłu maszynowego, jak np. maszyn i urządzeń dla podziemnego urbniku i wydobycia węgla i rud, urządzeń dla wzbogacania rud, podstawowych maszyn rolniczych, statków, szeregu podstawowych urządzeń dla trakcji kolejowej i innych.

UZYSKANE KORZYŚCI

Mimo stosunkowo krótkiego okresu pracy Komisji Maszynowej i faktu, że dopiero realizacja wniosków, często przewidzianych do wykonania w okresie najbliższych lat, wykaże poważne korzyści techniczne i ekonomiczne, które osiągną poszczególne kraje członkowskie Rady, już obecnie można stwierdzić, że dotychczasowe wyniki pracy Komisji Maszynowej są poważne.

Wzajemne zaznajomienie się przedstawicieli przemysłu maszynowego poszczególnych krajów ze stanem techniki, możliwościami produkcyjnymi, kierunkami rozwoju techniki, produkcji i rozbudowy potencjału produkcyjnego innych krajów uczestników, ułatwiło w znacznym stopniu zawarcie dwustronnych porozumień w sprawie wzajemnych dostaw maszyn i urządzeń na lata 1961-65. Porozumienia te zakładają wydatne zwiększenie wzajemnych obrotów w stosunku do lat ubiegłych. Eksport maszyn i urządzeń w 1965 r. między krajami członkami Rady wzrośnie o ok. 115% w stosunku do roku 1958. Eksport maszyn i urządzeń z Polski do innych krajów członków RWPG wzrośnie w podanym okresie o ponad 160%.

Zapewnienie drogą współpracy z krajami RWPG poważnego wzrostu

eksportu maszyn i urządzeń posłada dla nas szczególnie duże znaczenie, zwłaszcza, że równocześnie otrzymujemy z innych krajów niezbędne dla naszej gospodarki podstawowe surowce i większość maszyn i urządzeń w kraju nie produkowanych, potrzebnych wielu gałęzom naszej gospodarki narodowej.

Nawiązanie bezpośredniej współpracy między instytutami naukowo-badawczymi, między biurami konstrukcyjnymi i osobistych kontaktów między specjalistami poszczególnych branż umożliwiła nie tylko wzajemną wymianę wiadomości i doświadczeń, lecz również stało się rozszerzanie współpracy i znajdowanie nowych form dla jej realizacji.

Polski przemysł maszynowy odnosi ze współpracy z innymi krajami RWPG poważne korzyści, udostępniając im równocześnie w niektórych dziedzinach swoje doświadczenia.

Chciałbym choćby na kilku konkretnych przykładach wskazać, jakie korzyści techniczne i ekonomiczne uzyskujemy lub możemy w przyszłości uzyskać, w wyniku prac Komisji Maszynowej.

Dzięki koordynacji prac konstrukcyjnych i naukowo-badawczych w takich dziedzinach, jak budowa urządzeń dla kopalń odkrywkowych, lokomotyw elektrycznych i dieslowych czy urządzeń walowniczych, będzie można ograniczyć wydatnie zakres własnych opracowań konstrukcyjnych, zmniejszyć poważnie wydatki na opracowania konstrukcyjne i badawcze, a co najważniejsze, skierować poważne grupy konstruktorów do innych pilnych prac.

Trzeba nadmienić, że według postanowień RWPG koszt wzajemnej wymiany dokumentacji konstrukcyjnej, technologicznej czy wyników badań naukowych sprowadza się jedynie do zwrotu kosztów sporządzania odbitek, toteż wydatki z tym związane są nieporównywalnie niższe niż opłaty licencyjne pobierane za analogiczne świadczenia przez kraje kapitalistyczne.

Opracowanie przez Komisję Maszynową znormalizowanych jednolitych profili walowniczych i ślizgów, które mają być wprowadzone do produkcji zarówno naszych hut, jak i w innych krajach, rokuje możliwość uzyskania znacznych oszczędności w zużyciu stali. Przyjmując, że do roku 1965 wprowadzi się do produkcji tylko 75 proc. opracowanych ekonomicznych profili walowniczych, można

bedzie uzyskać oszczędność stali rzędu 700-800 tys. ton rocznie, a więc równą produkcji jednej średnio dużej huty.

Opracowanie unifikacji pokładowych mechanizmów okrętowych umożliwiło z jednej strony racjonalny rozdział produkcji między kilkoma krajami, a z drugiej, obniżenie kosztów produkcji przez wydłużenie serii produkcyjnych, jak też uruchomienie produkcji poważnej ilości wzorów uprzednio w naszych krajach nie produkowanych. Dzięki tej pracy, można będzie poprawić zarówno u nas, jak i w innych krajach zaopatrzenie przemysłu okrętowego oraz usprawnić dostawy części zamiennych urządzeń pokładowych.

Prace w zakresie unifikacji silników elektrycznych o mocy od 0,6-100 KW posiadają poważne znaczenie dla wszystkich krajów RWPG, gdyż zapewniają pełną wymienną silników produkowanych w różnym rodzaju maszynach i mechanizmach. Umożliwiają to zmniejszenie ilości silników rezerwowych i poważnie ułatwiają wymianę handlową między naszymi krajami i znacznie obniżają koszty opracowania nowych serii i umożliwiają otrzymywanie rozwiązań stojących na wysokim poziomie techniki.

Jako dalszy przykład rozwiązania poważnego problemu można podać sprawę przystosowania wyrobów, przede wszystkim elektrotechnicznych, do warunków tropikalnych.

Dzięki szerokiej wymianie doświadczeń i informacji uzyskanych od ZSRR, CSR i NRD, które to kraje posiadały bogactwo doświadczeń w tej dziedzinie, uzyskaliśmy poważne oszczędności przy urządzaniu odpowiednich urządzeń dla badawczych w kraju. Umożliwiło to uruchomienie u nas w stosunkowo krótkim czasie czterech ośrodków naukowo-badawczych, bezpośrednie włączenie się do prac nad tropikalizacją, które prowadzone są w Instytucie Badań Tropikalnych w Kantonie w ChRL oraz przeprowadzenie w naturalnych warunkach tropikalnych w Wietnamie szeregu własnych prac badawczych.

Doświadczenia zdobyte w dziedzinie tropikalizacji, zwłaszcza silnikowego sprzętu elektrotechnicznego, umożliwiły zastosowanie ochrony klimatycznej maszyn i urządzeń obiektów przemysłowych, jak i sprzętu samochodowego, eksportowanych przez nas do ChRL, Wietnamu i innych krajów tropikalnych.

Poważne bezpośrednie efekty ekonomiczne dała również praca Komisji Maszynowej w zakresie produkcji łożysk łożysk, która umożliwiła wydatną poprawę w zaopatrzeniu naszych przedsiębiorstw zarówno ilościowo jak i asortymentowo.

Przytoczone przykłady nie wyczerpują oczywiście wszystkich dziedzin współpracy, ani też wszystkich korzyści, jakie nasz przemysł maszynowy i nasza gospodarka już uzyskała, a zwłaszcza może jeszcze uzyskać dzięki współpracy z innymi krajami RWPG w ramach Komisji Maszynowej.

Jest również zrozumiałe, że w czasie tej stosunkowo krótkiej pracy występowaly pewne trudności wynikające z różnorodności zainteresowań poszczególnych krajów, których rozwiązanie wymagało pracy i czasu. Trudności sprawiło, zwa-

szcza w początkowym okresie, ustalenie wspólnych problemów odgrywających największą rolę w rozwiązaniu podstawowych zagadnień nie tylko przemysłu maszynowego, lecz i gospodarki poszczególnych krajów.

Jednak dzięki atmosferze przyjaźelskiej współpracy i dążności wszystkich członków RWPG do rozwiązania zagadnień w duchu wzajemnej pomocy i korzyści dla wszystkich krajów, skierowano uwagę na opracowanie w pierwszej kolejności zagadnień, których prawidłowe rozwiązanie może przynieść poważne efekty ekonomiczne.

Dwustronne porozumienia w sprawie wymiany towarowej w dziedzinie maszyn i urządzeń na lata 1961-65, zawarte przez kraje uczestniczące w RWPG na przestrzeni 1958, stworzyły podstawy do opracowania przez Komisję Maszynową najważniejszych zagadnień.

Wykorzystanie zarówno dotychczasowych wyników prac Komisji Maszynowej, jak przyszłych możliwości, które daje nasza współpraca w tej Komisji, zależy w znacznej mierze od stopnia aktywnego włączenia się do tej pracy naszych zakładów produkcyjnych, biur konstrukcyjnych, instytutów naukowo-badawczych oraz zjednoczeń przemysłu.

Realizacja zadań, jakie postawił przed rządem przemysłem maszynowym III Zjazd PZPR zarówno w dziedzinie wzrostu produkcji, jak i postępu technicznego, może być w wielu dziedzinach przyspieszona i ułatwiona dzięki naszej szerokiej współpracy z ZSRR i krajami demokracji ludowej również w ramach prac Komisji Maszynowej. Uchwala III Zjazdu PZPR o wtycznych rozwoju PRL w latach 1959-65 nakłada na przemysł maszynowy obowiązek przyspieszenia porozumień z innymi państwami uczestnikami RWPG w sprawie racjonalnego podziału programów produkcyjnych, a także w kooperacji założonych urządzeń.

Nie ulega wątpliwości, że nasza przyszła działalność w Komisji Maszynowej RWPG będzie zmierzająca do zacieśnienia i rozszerzenia dotychczasowej współpracy z wszystkimi krajami uczestniczącymi w RWPG w celu przyspieszenia rozwiązania ważnych problemów technicznych i ekonomicznych zarówno naszego kraju, jak i pozostałych członków Rady.

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

Instytut Śląski w Opolu, regionalna placówka naukowo-badawcza, powstał zaledwie dwa lata temu. Powstał prawie z niczego, dysponując więcej niż skromnymi środkami materialnymi. Powołał go do życia zespół pracowników naukowych wyższych uczelni Wrocławia. Celem działalności Instytutu jest prowadzenie i popieranie badań naukowych w zakresie problematyki związanej z życiem społecznym na Opolszczyźnie.

W tych dniach walne zebranie członków Instytutu Śląskiego w Opolu poddało ocenie wyniki dotychczasowej działalności, przedyskutowało program pracy na okres roczny. Instytut zorganizował następujące sekcje: 1) sekcję historyczną pod kierownictwem prof. dr. Seweryna Wysloucha; 2) sekcję oświaty i kultury pod kierownictwem mgr. Teodora Musioli; 3) sekcję ekonomiczną pod kierownictwem z. prof. dr. Józefa Popkiewicza; 4) sekcję socjologiczno-etnograficzną pod kierownictwem prof. dr. Józefa Chalasińskiego i doc. dr. Stefana Golachowskiego; 5) sekcję językowo-literacką pod kierownictwem prof. dr. Stanisława Rospondy.

Prace badawcze prowadzone przez wymienione sekcje przyniosły już poważny dorobek w nagromadze-

niu niezwykle interesującego materiału naukowego, dotyczącego historii Śląska Opolskiego, jego stosunków społecznych i gospodarczych, rozwoju literatury i czasopiśmiennictwa — materiału naukowego, dokumentującego odwieczną polskość Ziemi Opolskiej. Część zebranych materiałów została już publikowana, szereg prac oddano do druku, szereg pozostaje w opracowaniu.

Instytut Śląski w Opolu dobrze pracuje i wywiązuje się z powierzonych mu zadań. Niedostatecznie jednak popularyzuje wyniki swej pożytecznej pracy. Walne zebranie zwróciło na to niedociągnięcie uwagę, podkreślając równocześnie konieczność większego nastawienia badań naukowych na stosunki współczesne.

Instytut utrzymuje łączność z Polską Akademią Nauk i z innymi organizacjami naukowymi, zajmującymi się problematyką Śląska. Działalność Instytutu Opolskiego jest z całą pewnością popierana przez Wojewódzką Radę Narodową i ogół miejscowej ludności.

Instytutowi Śląskiemu w Opolu życzyć należy dalszego rozwoju i owocnych wyników jego pracy.

S.

UTRWALIĆ DOBRE WYNIKI

DOKONCZENIE ZE STR. 3

wielu przedsiębiorstwach można stwierdzić, że maszyny były obsługiwane przez personel pomocniczy o mniejszych kwalifikacjach, co pociągało spadek wydajności pracy liczonej na maszynogodzinę i roboczogodzinę; rytmiczność zaopatrzenia; trudniejszy lub łatwiejszy do przeróbki surowiec; warunki organizacyjne w poszczególnych przedsiębiorstwach, wreszcie zmiany asortymentowe. Wyeliminowanie tych i innych jeszcze wpływów wymaga dodatkowych przebiegów w danych, nie ujętych w ogólnie dostępnej sprawozdawczości statystycznej.

Tendencja wzrostu wydajności pracy jest jednak niewątpliwa, przy czym jest to wzrost rzędu kilku procent. Place, jak wiadomo, wzrosły w większym stopniu. Nie można jednak podchodzić do tego zagadnienia z punktu widzenia zasady, że wzrost wydajności pracy powinien wyprzedzać wzrost plac. O podwyżce plac włóknarzy zdecydowały względy ogólnospołeczne i podwyżka plac jest tu nie skutkiem, ale przyczyną wzrostu wydajności pracy. Nie zwalnia nas to jednak od odpowiedzi na pytanie czy wzrost ten jest zadowalający.

Wzrost, który daje się ustalić, jest zjawiskiem niewątpliwie pozytywnym. Ale powstaje kolejne pytanie: od jakiego poziomu? W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nie zaszły w naszym włókniarstwie w zakresie wydajności pracy większe zmiany i mamy do czynienia z jej spadkiem. Jest to sprawa ogólnie znana i nie dziwi chyba nikogo. Poziom techniczny przemysłu w zasadzie nie zmienił się. Jak podaje prof. Tymowski (Z.G. nr 11/59) przemysł włókienniczy w 75% stosuje przestarzałą technikę.

Czego więc oczekujemy od reformy i podwyżki plac? Uruchomienia rezerw, które zależą od tzw. czynników subiektywnych: od organizacji

produkcji i zaopatrzenia, troski, zainteresowania i kwalifikacji pracowników.

Sama organizacja i wewnętrzna struktura nowego systemu plac stwarza w tej dziedzinie szereg bodźców indywidualnych i ogólnych. Np. rozpiętość plac między najlepszym i najsłabszym pracownikiem (podstawowe zarobki w przędzalni i tkalni) zanotowana w lutym br. w ZPB im. F. Dzierżyńskiego, sięga od 20-60%. Placa godzinowa dobrze pracujących i przekraczającego normę tkacza jest w połowie niezależna od rytmiczności, w ciągu całego miesiąca, i dobrej pod względem jakości pracy.

O zainteresowaniu nowym systemem plac może świadczyć także wzrost ilości robotników objętych premią progresywną za przekroczenie norm. I tak: w Łodzi w styczniu br. w porównaniu do grudnia ub.r. ilość ta wzrosła: w przemyśle bawełnianym o 9%, wełnianym o 27%, czesankowym o 12%, jedwabniczo-dekoracyjnym o 20%. We wspomnianym już ZPB im. Dzierżyńskiego ilość robotników objętych premią wzrosła od grudnia do lutego br. o ponad 42%, przy czym najwyższe przekroczenia norm mieszczą się w granicach od 120-130% — wzrost odsetka premii za przekroczenia norm ustaje na poziomie 120%.

Nie trzeba więc uzasadniać, że robotnicy produkcyjni są zainteresowani w sprawną organizację zakładu, właściwym zaopatrzeniu, że stąd będą wychodzić (i faktycznie wychodzą) inicjatywa i nacisk na czynników, od których zależy sprawny przebieg procesów produkcyjnych. Powstaje tylko kwestia i troska, czy mechanizm przewidywania tych impulsów z produkcji na odpowiednie szczeble organizacyjne, będzie działał wystarczająco sprawnie.

I tu dochodzimy do spraw wewnętrznych w stosunku do plac, a

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

ZYCIE 5
GOSPODARCE

WAŻNE ZADANIE — RENTOWNOŚĆ

Twierdzi się, że aby osiągnąć wielkie ilości odbiorników, musi być zbudowanych wiele stacji nadawczych. Wiadomo jest, że niezbędne stało się płynące sygnalizowane — to jest — niestety bezskutecznie — w roku 1956. Głosy te zmierzają do zapobieżenia inwestowaniu dużych sum, tam gdzie telewizji żądają jednostki. Życie potwierdziło to przypuszczenie, gdyż w woj. poznańskim po dwóch latach eksploatacji mamy (w 1958 r.) około 3.400 odbiorników, we wrocławskim po roku jest 5.000 odbiorników, a nawet w łódzkim po trzech latach — wszystkiego 6.200 odb. Z powyższego nie widać wcale dynamicznego rozwoju sieci odbiorczej. Nie znaczy to jednak, aby w ogóle nie uwzględniać życzeń terytorialnych, ale trzeba to robić bardziej ekonomicznie. Przeszło dwa lata temu wpłynęły wnioski wskazujące na potrzebę uporządkowania tego problemu, jednak do tej pory nic się nie zrobiło.

Poruszona w dyskusji dla uspokojenia opinii sprawa równowagi Łilansu telewizyj, przy ilości 100 tys. odbiorników, jest sprawą dyskusyjną. Jeżeli przez równowagę rozumiemy tylko pokrycie wydatków na eksploatację techniczną i program, to wynika, że w roku 1958 koszty to wyniosły 57,6 mln zł, zaś wpływy z abonamentów, przy rzeczywistej ilości ok. 80 tys. odbiorników osiągnęły tylko 38,5 mln zł. Jak z tego wynika dla zrównoważenia bilansu należałoby przyjąć liczbę odbiorników o 50% większą lub też zrównoważenie bilansu przesunąć się na rok 1959.

Niby są to drobne nieścisłości, ale za nimi kryją się miliony złotych. Jeżeli natomiast będziemy chcieli wiedzieć kiedy w przybliżeniu zrównoważą się wydatki poniesione na telewizję od jej początku (inwestycje, eksploatacja i program), to w założeniu, że rentowna jest produkcja odbiorników i zachowane są dotychczasowe ceny odbiorników oraz biorąc pod uwagę możliwości nabywców rynku, realne planowanie sprzedaży szacować można na ok. 70-100 tys. odbiorników rocznie. Z tegoż planowania prowizorycznego wynika, uwzględniając obecne plany rozwojowe, że równowagę tę uzyska się dopiero w latach 1965-1970. W roku 1965 mimo zmniejszających się sum nakładów państwowych, telewizja

będzie jeszcze dłużna gospodarce narodowej ok. 200 mln złotych.

Wykazywanie rentowności telewizji łącznie z radiem jest również całkowicie niesłuszne, zaciemnia bowiem ekonomiczną stronę jej rozwoju, co już obecnie ma miejsce, gdyż się twierdzi, że telewizja i radio są rentowne, a przecież z telewizją tak nie jest.

W planie perspektywnym (opublikowanym w nr 12/58 „Tele-Radio” przez inż. S. Sypniewskiego) zakładano „ostrożnie”, że w końcu 1958 r. miało być 160 tys. odbiorników, podczas gdy w rzeczywistości było tylko ok. 80 tys. Jak widać rachunek od początku jest błędny. Roczny realny przyrost do 100 tys. odbiorników maksimum pozwoli w roku 1965 przewidzieć tylko około 600 do 700 tys. odbiorników, zamiast projektowanej w ostatniej wersji planu ilości 1,5 mln sztuk (w okresie krytyki ilość planowanych odbiorników spadała kolejno z 5,6 mln do 3,5 mln, a w końcu do 1,5 mln sztuk). Z tego wynika, że bardzo duże różnice finansowe, w stosunku do obecnych wskaźników planu rozwojowego. Porównywanie wydatków na telewizję z wydatkami na cukier czy papierosy nie jest przekonujące, gdyż artykuły te są podstawowe. Takie planowanie dowodzi braku znajomości rzeczywistości lub też jest szkodliwym optymizmem, wprowadzającym w błąd system planowania krajowego, ze względu na duże znaczenie przyszłościowe telewizji i duże sumy wchodzące w grę.

*

W zakończeniu, na tle omówionych wyżej spraw uważam, że rozwój telewizji w Polsce powinien iść w kierunku rozbudowy ekonomicznej w całym tego słowa znaczeniu, tzn. takiej, na jaką nas stać i jaka jest niezbędna. Przede wszystkim należy budować ośrodki nadawcze i to etapowo (co było od dawna surowej), a więc w pierwszym etapie należy budować małe nadajniki, rzędu 500 W, które mogą dać moc promieniowaną 10 kW i więcej i które pozwolą na odbiór w promieniu 30-40 km, a więc w ośrodkach miejskich najbardziej zaludnionych. Nadajniki takie są tanie i łatwe oraz szybko można je wykonać w kraju. Następnie w miarę rozwoju sieci odbiorczej, należy zwiększać ich moc do wielkości docelowych. Ośrodki te

trzeba łączyć liniami radiowymi, tzw. łącami, głównie stałymi, aby jakosć przesyłanego obrazu była dobra. W pierwszym etapie rozbudowy nie budować nowych ośrodków studyjnych, gdyż wystarczą programy retransmitowane.

Ponieważ dotychczasowa praktyka wykazała całkowity brak synchronizacji działania wielu jednostek zajmujących się telewizją (produkcja, serwis, eksploatacja, badanie naukowe, szkolenie), więc najbardziej palącą sprawą jest powołanie komórki koordynacji i planowania tych prac, pod przewodnictwem członka Rady składającej się wyłącznie z doświadczonych fachowców technicznych, znających dobrze to zagadnienie, a nie przedstawicieli z urzędu. Komisja ta w pierwszym rzędzie powinna opracować strukturę organizacyjną telewizji oraz plan perspektywny rozwoju.

Kolejność postępowania w obecnej chwili powinna być następująca:

- 1) zahamować dalszą budowę ośrodków nadawczych do chwili całkowitego opracowania i wypróbowania krajowego łąca telewizyjnego (znajdującego się już w produkcji) oraz nadajnika np. 500 W, którego budowę należy natychmiast rozpocząć;
- 2) zamieścić budowy ośrodków studyjnych, przesuwać je na drugi etap rozwoju;
- 3) przypisać opracowanie urządzeń studyjnych w kraju ze zwrotem uwagi na typizację, przede wszystkim na potrzeby wymiany zużywających się części aparatury eksploatacyjnej;
- 4) opracować szybko nowoczesny i tani typ odbiornika o dużym ekranie.

Wykonanie tych postulatów w znacznym stopniu umożliwi zlikwidowanie tych wszystkich błędów, jakie dotąd w dziedzinie rozwoju polskiej telewizji popełniono.

TADEUSZ BZOWSKI

W roku ubiegłym na łamach naszego pisma opublikowaliśmy szereg artykułów, omawiających właściwą politykę rozwoju Polskiej Telewizji. Na artykuły te nie otrzymaliśmy od krytykujących Instytutu odpowiedzi. Artykuł doc. mgr. inż. T. Bzowskiego wskazuje, że do dzisiaj w tej polityce niewiele się zmieniło. Sądźmy jednak, że może tym razem otrzymamy wyjaśnienia odpowiedzialnych za rozwój telewizji Instytutu.

REDAKCJA

Położenie, jakie wytworzyło się ostatnio na rynku mięsnym wywołuje „komentarze” nie zawsze chyba właściwe. Można się np. spotkać z twierdzeniem, że w Polsce jada się po prostu zbyt wiele mięsa, stąd kłopoty w zaopatrzeniu w wszystkie umiemy skutkami, jak: kolejki przed sklepami, brak żądanych asortymentów itd.

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce ma istotnie miejsce stały wzrost spożycia mięsa. W dziesięcioleciu przedwojennym 1929 — 1938 podniosło się ono z 18,4 na 22,4 kg na 1 mieszkańca kraju. Przyrost spożycia wynosił więc za okres dziesięcioletni 22%, tj. ok. 2% rocznie. Jeszcze silniejszy przyrost, bo przekraczający 7%, rocznie zaznaczył się w ostatnim ośmiolateczu. Masa mięsno-tłuszczowa w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju podniosła się według danych GUS z 28,7 kg (1949 r.) na 46,6 kg (1957 r.).

Czy rzeczywiście spożycie to jest nadmierne?

Niższe, niż w Polsce, spożycie miało miejsce w Grecji, Holandii, Jugosławii, NRD, Norwegii, Włoszech, Węgrzech. We wszystkich innych krajach Europy i Ameryki Płn. spożycie było wyższe. Pozornie więc mogłoby wydawać się, że mają rację ci, którzy twierdzą, że dotrzymując kroku w zakresie spożycia mięsa wysoko uprzemysłowionym krajom Europy i Ameryki Północnej rzeczywiście żyjemy nad stan. Inaczej jednak ta sprawa nam się przedstawia, jeśli weźmiemy pod uwagę **całokształt żywienia** w świetle postulatów fizjologii.

Organizm ludzki potrzebuje jak wiadomo, pewnej ilości białka zwierzęcego, którego w naszych warunkach dostarczają poza mięsem zwierząt ciepłokrwistych, ryby, jaja, nabiał. Jeśli chodzi o tę ostatnią pozycję, brak nam dokładnych danych, gdyż publikowane przez GUS liczby spożycia mleka obejmują również całą jego ilość zużyta na wyrób masła, gdy tymczasem wiadomo, że znaczna część mleka odtłuszczonego (stanowiącego źródło wysokowartościowego białka) idzie na potrzeby hodowli. Jeśli wprowadzić odpowiednią poprawkę (którą tu dla braku miejsca pomijam) okaza się, że pod względem spożycia **artykułów białkowych pochodzenia zwierzęcego łącznie wziętych** wyprzedzamy tylko takie kraje jak Grecja, Jugosławia, Włochy.

Obawy więc tych, którzy mniemają, że żyjemy nad stan nie znajdują potwierdzenia w liczbach spożycia, o ile rzecz prosta nie będziemy przyjmować za kryterium prawidłowego odżywiania udziału w racji artykułów objętościowych (chleba, ziemniaków, kapusty itp.).

Do podobnych wniosków można dojść, porównując nasze spożycie rzeczywiste z **normami** spożycia produktów białkowych. Przeliczając (przy użyciu tablic tzw. zamienników) ryby, jaja i nabiał na równowartość mięsa, łącznie z nim na 1 mieszkańca kraju spożycie na poziomie dostatecznym (B) wynosi 132 kg, na poziomie pełnowartościowym (C) — 156 kg i na poziomie najlepszym (D) — 177 kg produktów białkowych pochodzenia zwierzęcego. Obliczając według tego schematu obecne nasze spożycie łatwo się przekonać, że nie przekroczyło ono jeszcze normy „B”. Stąd wniosek, że należy się liczyć z dalszym jego wzrostem zarówno z uwagi na postulat higieny żywienia, jak i prawidłowości rozwoju spożycia w krajach, które weszły na drogę szybkiego uprzemysłowienia, o czym była mowa uprzednio.

Z kolei wypadnie się zastanowić, jakie są **perspektywy dla prognozy spożycia** poszczególnych artykułów, wchodzących w skład grupy produktów zwierzęcych.

Norma spożycia mięsa na 1 mieszkańca Polski według M. Rakowskiej wynosi: na poziomie „B” — 40,3; „C” — 43,7; „D” — 47,6 kg rocznie (bez tłuszczu). Rzeczywiste spożycie w 1957 roku wynosiło według GUS (bez tłuszczu) nieważąc 39,4 kg na mieszkańca rocznie. Stąd wniosek, że z punktu widzenia higieny dalszy wzrost spożycia mięsa jest w pełni usprawiedliwiony. Chodzi tylko o to, jakie będzie jego tempo i jaki kres. Zależać to będzie w znacznym stopniu od sy-

tacji na rynku nie tylko mięsa ale i jego substytutów. Od tego czy konsument nie tylko zechce, ale i będzie mógł część zapotrzebowania na produkty zwierzęce przesunąć z pozycji mięsa ku innym pozycjom tej grupy.

Rozoznanie w tym kierunku pozwala ustalić, co następuje.

Wzrost spożycia ryb uwarunkowany jest wielkością inwestycji w dziedzinie rybołówstwa, zwłaszcza morskiego, które odgrywa rolę decydującą. Zaplanowane spożycie zarówno na rok 1960, jak i na dalsze

dla rozwoju kierunku mlecznego hodowli na większości obszarów kraju. Propozycje przyjęte w planie wydają się więc bardziej realne niż postulowane przez higienistów. Ale ten układ rzeczy autoryzuje niejako zwiększony w stosunku do norm fizjologicznych nacisk konsumenta właśnie na rynek mięsny, dając powod do tym większych obaw na przyszłość.

Jak kształtuje się więc w przyszłości popyt na rynek mięsny?

Jeśli współczynnik przyrostu spożycia mięsa po wojnie miałby u-

wielkością spożycia mięsa pozostać w zestawieniu z obserwowaną obecnie taką współzależnością.

Chodzi jednak o to, czy zaplanowany (i realny popyt) znajduje pokrycie w odpowiedniej produkcji żywności.

Powojenna produkcja żywności wykazywała dotychczas znaczny, acz nierównomierny przyrost. Silnie zaznaczył się on w zakresie trzody niż w zakresie wieńców. Byłby nie osiągnięliśmy jeszcze stanu przedwojennego. Co gorsze, już drugi rok

mentów pociągają za sobą zwiększenie popytu. W tych warunkach już nie tylko spadek produkcji ale nawet jej stagnacja byłaby dostatecznie silnym argumentem za akcją interwencyjną.

Nie należy jednak zamykać oczu na związane z jej prowadzeniem trudności. Nie podobna iść na obniżenie przeciętnego jednostkowego spożycia mięsa, bez jednoczesnego zwiększenia podaży odpowiednio tanich substytutów, bo to oznaczałoby zepchnięcie konsumpcji znacznie poniżej poziomu żywienia dostatecznego (B). Można mówić co najwyżej o skierowaniu na inne tory zdolności nabywczej tych konsumentów, którzy poziom „B” już przekroczyli. Posunięcia w dziedzinie cen, o ile takie właśnie środki miałyby być zastosowane, nie powinny w żadnym przypadku uderzyć w słabszego finansowo konsumenta, którego spożycie produktów hodowli nie osiągnęło jeszcze normy „B”. Przypomnieć się godzi, że konsumenta tego znajdziemy przede wszystkim w wielodzietnych rodzinach, nawet w grupach o wysokich zarobkach głowy rodziny, o ile są jedynymi ich żywicielami.

Jaki stąd wniosek?

Wobec niemożności redukcji jednostkowego spożycia produktów zwierzęcych a nieuniknionego wzrostu jego globalnej wielkości z tytułu podniesienia stanu liczebowego ludności kraju poprawa sytuacji na dalszą przyszłość może nastąpić jedynie w wyniku podniesienia produkcji hodowlanej, co wskazuje stanowi już osobne zagadnienie.

W dwu ostatnich numerach „Życia” poruszyliśmy zagadnienia związane z rysującą się dysproporcją pomiędzy strukturą wzrostu popytu ludności, a kierunkami i tempem rozwoju produkcji. W dysproporcji tej szczególnie poważną pozycję zajmują artykuły żywnościowe, których produkcja wzrasta stosunkowo wolniej niż wzrost zapotrzebowania. Dotyczy to zwłaszcza mięsa i przetworów mięsnych. Zwróciliśmy się przeto do prof. Janusza Łośa z prośbą o **nasświetlenie perspektywy rozwoju sytuacji na rynku mięsnym**.

REDAKCJA

Co czytacie

Konson A. S. „**Ekonomiczneskaja efektiwnost nowoj techniki**”. Moskwa 1958. Gosudarstwennoe izdatelstwo Politicheskoi Literatury, str. 390.

Analiza ekonomicznej efektywności nowej techniki. Autor omawia kryteria stosowania nowej techniki, stosunek między techniką a ekonomiką i wymogi stawiane przed nową techniką. W dalszym ciągu omówiono metody określania efektywności (do nowej techniki zalicza się or także kapitalne remonty). Określenie ekonomicznej efektywności nowej techniki powinno opierać się, zdaniem autora, na rachunkowości, a konkretnie na porównaniu wielkości i jakości produkcji przed i po wprowadzeniu nowych urządzeń z uwzględnieniem kosztów związanych z instalacją tych urządzeń. W ostatnich rozdziałach omówiono zagadnienie zastępowania starych urządzeń nowymi wraz z zagadnieniem fizycznego i moralnego zużycia maszyn i urządzeń.

Lili S. „**Awtomatizacija i szczelnyj progress**”. Moskwa 1958. Izdatelstwo Inostrannoi Literatury, str. 298.

Tłumaczenie książki S. Lillier’a „Automatization and social progress”. Autor omawia ogólne zagadnienia automatyzacji wraz z jej historią i perspektywami rozwojowymi. Rozważania autora zmierzają do wskazania wpływu automatyzacji na rozwój społeczeństwa ludzkiego. Automatyzacja rozpatrywana jest także w powiązaniu z rozwojem gospodarczym i z różnymi zagadnieniami związanymi z tym rozwojem. Jak np. z kwestią zatrudnienia, monopolu i z innymi zagadnieniami.

Lisickin S. „**Oczerk razwitiia netto-dobrych uslug promyslennosti S.S.S.R.**” Moskwa 1958. A. N. S.S.S.R. Institut Ekonomiki, str. 428.

Autor omawia zagadnienie rozwoju przemysłu naftowego w Związku Radzieckim. Omawia on m. in. techniczno-ekonomiczne warunki wydobycia ropy naftowej, lokalizację przemysłu naftowego, zagadnienia kadr, spożycia i eksportu produktów naftowych.

Sauszkin J. „**Wiedzenie w ekonomiceskij geografii**”. Moskwa 1958. Moskowski Uniwersitet, str. 446.

Podrecznik geografii gospodarczej. Charakterystyka geografii gospodarczej jako nauki wraz z omówieniem podstawowych czynników rozwoju gospodarczego. Szeroko omówiono zagadnienie związków i zależności występujących w gospodarce.

NA RYNKU MIĘSNYM

ZADUŻO CZY ZAMALO

JANUSZ ŁOŚ

okresy, nie osiąga poziomu postulowanego przez higienistów nawet dla normy „B”. Z góry więc można przewidzieć, że w tym źródle białka zwierzęcego konsument przy najpełniejszej nawet woli, nie znajdzie rekompensaty za ewentualne niedobory w zakresie innych substytutów.

Podobnie przedstawia się sprawa jeśli chodzi o jaja. Planowane spożycie na najbliższe okresy nie osiąga poziomu normy „B”. Brak dostatecznej ekspansji w dziedzinie drobiarstwa może na pozór wydawać się niezrozumiałym. Innego bowiem rzędu są inwestycje gdy chodzi o pełnomorską flotę rybacką, innego rzędu — gdy chodzi o wiejskie kurki. Rzecz w tym, że w dziedzinie prymitywnej hodowli drobiu osiągnięliśmy pułap wyznaczony rozmiarem naturalnych żerowisk. Dalszy wzrost uwarunkowany jest przejściem na system ferm drobiarskich prowadzonych na dużą skalę (mniejsze się nie opłacają). Wymaga to nie tylko kapitałochłonnych inwestycji; potrzebny jest ponadto wysokokwalifikowany personel, dostatek pasz, odpowiedni poziom sanitarny, wykluczający kłeski epizootii itp. Poza należytym zorganizowaniem wystarczająco dużej podaży jaj, wzrost ich spożycia uwarunkowany jest ponadto odpowiednio dużą zdolnością nabywczo konsumenta. Wystarczy przypomnieć, że cena 1 kg jaj jest z reguły wyższa od ceny równego im pod względem odżywczym 1 kg mięsa zwierząt rzeźnych. Jeśli się ponadto weźmie pod uwagę większą „sytność” mięsa, jego wartość smakową i łatwość przyrządzania potraw z mięsa zrozumiałe się staje, dlaczego konsument daje mu pierwszeństwo przed rybami i jajami.

Odcienie naszkicowanego stanu rzeczy jest nikły, bo wynoszący za ledwie ok. 13% udział ryb i jaj w normie spożycia białkowych produktów zwierzęcych. W planie na rok 1960 udział ten jest jeszcze niższy — 11,3%; blisko 90% zapotrzebowania ma więc pokryć nabiał i mięso zwierząt czworonoznych. W myśl planów gospodarczych nabiał ma pokryć nieco ponad połowę zapotrzebowania, mięso — nieco mniej, niż połowę. Nie odpowiada to jednak poglądom higienistów, którzy domagają się aby stosunek mięsa do nabiału przeliczonego na twaróg (jako równowartość mięsa) miał się jak 1:2.

Czy ten słuszny postulat ma widoki realizacji w najbliższym czasie?

W strukturze użytków rolnych pastwiska stanowią niewielki stosunkowo procent. Zły na ogół ich stan, niekorzystny rozkład opadów, krótki okres eksploatacyjny — nie stwarzają naturalnych warunków

trzymać się w dotychczasowej wysokości (4,3% wg wzoru na procent składany) to w 1965 roku osiągnięlibyśmy poziom spożycia Danii, a w 1975 roku przekroczylibyśmy poziom USA. Oczywiście oba poziomy są dla nas w wymienionych terminach nieosiągalne. Ale właśnie dlatego utrzymanie się współczynnika przyrostu w dotychczasowej wysokości godziłoby w równowagę rynku mięsnego.

Czy niebezpieczeństwo to nam grozi?

Średni współczynnik dochodowej elastyczności popytu na mięso w skali całego kraju wynosi 0,66. Ten sam współczynnik obliczony oddzielnie dla każdej ze zbędnych przez GUS 6 grup zamożności rodzin pracowniczych przybiera dla roku 1958 następujące wartości: 0,80; 0,75; 0,67; 0,58; 0,34. Widzimy więc, jak w miarę wzrostu zamożności spada elastyczność popytu na mięso. Ochrzątuje to stopniowanie nasycenia potrzeb. W liczbach bezwzględnych roczne spożycie mięsa w wymienionych 6 grupach przedstawiało się jak następuje: 26,3; 33,3; 41,7; 48,0; 55,3; 58,9 kg na 1 członka gospodarstwa domowego. Z zestawienia tego wynika, że przekroczenie normy „B” nastąpiło dopiero w III grupie zamożności. Natomiast w IV grupie nastąpiło przekroczenie normy „D”.

Z tego zestawienia widać, jak bardzo zawodne są uogólnienia tego typu, że spożycie jest zbyt małe lub zbyt duże. Chodzi o to, jaki procent ludności nie osiągnął w spożyciu mięsa poziomu „B”, a jaki go przekroczył, mógłby więc bez szkody dla zdrowia nadwyżyć zdolności nabywczej (po wyrównaniu zapotrzebowania na białko zwierzęce) skierować na zaspokojenie potrzeb innego rzędu.

Według J. Niegowskiego¹⁾ dochód narodowy przypadający na 1 mieszkańca w roku 1965 będzie około 2,3 raza większy niż w roku 1950, tzn. wyniesie około 14,5 tys. zł. Ponieważ fundusz spożycia wg tegoż autora stanowić będzie nieco więcej niż 3,4 dochodu narodowego, wyniesie powinien ok. 11 tys. zł na 1 mieszkańca. Odpowiada to w przybliżeniu spożyciu w IV grupie zamożności ludności pracownicz. Ponieważ w grupie tej spożycie mięsa wynosi przeciętnie 48 kg, a na rok 1965 zaplanowane jest spożycie 49 kg, można powiedzieć, że zaplanowana współzależność między wielkością spożycia ogółem, a

J. J. Niegowski: wzrost spożycia i tendencje zmian jego struktury w latach 1957—1965. „Nowe Drogi” 1.1959 oraz tegoż autora: „O perspektywach wzrostu stopy życiowej” — Warszawa 1959 Pol. Wyd. Gosp.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

wynika, że we wszystkich badanych przedsiębiorstwach występowały przede wszystkim dwa motywy: tendencja do wyboru produkcji łatwej do wykonania pod względem technologicznym i efektywnej pod względem placowym.

Chociaż szczegółowa analiza wykazała pewną tendencję wyboru struktury asortymentowej planów kwartalno-miesięcznych i produkcji ponadplanowej z punktu widzenia technologii plac i zysku, to występuje ona w nieznacznym stopniu i kryje w sobie odchylenia różnokierunkowe, świadczące o występowaniu motywów zupełnie przypadkowych.

Ciekawą ilustrację przeplatania się różnych motywów decydujących o pracy kierownictwa przedsiębiorstw, stanowią wyniki ankiety przeprowadzonej wśród personelu kierowniczego niektórych łódzkich przedsiębiorstw.

Ankieta zawierała pytania dotyczące przyczyn niewykonania lub przekroczenia planów produkcyjnych w przekroju asortymentowym. Odpowiedzi poszczególnych grup pracowników były różne.

Inżynierowie przeważnie zwracali uwagę na niejednakowe przystosowanie różnych asortymentów do posiadanych mocy produkcyjnych, a także do kwalifikacji zatrudnionych pracowników. Wzrost stopy wykonania planów ze sprawnością zaopatrzenia, z jakością surowców, z pracochłonnością produkcji itp.

To, co z punktu widzenia techników jest łatwe do wykonania, jest na ogół efektywne z punktu widzenia plac i premii. Im produkcja wymaga mniejszych zabiegów technologicznych, tym łatwiej przy jej pomocy osiągnąć wykonanie norm, planów ilościowych i wartościowych. Często zdarzały się przypadki, że przekroczenia planowe jedni wyjaśniali korzystnymi warunkami technicznymi, inni efektywnością placową danych asortymentów. Jeżeli produkcja jest korzystna z punktu widzenia technologicznego placowego i z punktu widzenia zysku, to preferowanie takiej produkcji jest ogólnie aprobowane przez całe kierownictwo. Najczęściej są jednakże przypadki sprzecznych kierunków działania różnych motywów wyboru. Będzie z zysku mogą sugerować coś przeciwnego aniżeli place i premie. Zdarza się, że asortymenty wysoko rentowe są niewygodne z punktu widzenia technologicznego i mało efektywne z punktu widzenia plac.

Wiadomo na przykład, że tkaniny lekkie stosunkowo łatwo pozwalające nadrobić wykonanie planu ilościowego, są stosunkowo mało efektywne z punktu widzenia zysku. Sytuacje mogą być jeszcze bardziej skomplikowane. Mogą występować obok siebie bodźce z zysku za i przeciw produkcji danego asortymentu. Ten ostatni przypadek ma miejsce np. wtedy, gdy niewykonanie planu produkcji nierentownej pociąga za sobą obcinanie zysku za pomocą

ZAINTERESOWANIE i FACHOWOŚĆ

kar konwencjonalnych. Co w takich sytuacjach robi kierownictwo przedsiębiorstwa?

Rzadko stosuje się tutaj rachunek ekonomiczny. Badania wykazały, że przedsiębiorstwa forsują na ogół produkcję efektywną z punktu widzenia plac i premii, nawet wówczas gdy ona jest nierentowna. Łatwo sobie to wytłumaczyć, gdyż bliższa jest droga do korzyści materialnych załogi poprzez fundusz plac i premii, aniżeli za pośrednictwem zysku, który przed dokonaniem odpisów na fundusz zakładowy jest korygowany i wielokrotnie dzielony.

W konkretnych przypadkach decyzja o wyborze kierunku produkcji zależy od przekonania i autorytetu poszczególnych pracowników kierowniczych. Na tym tle zastrzeżenie się ostatnio sprzecznosci w łonie zarządów przedsiębiorstw. Główni księgowi ubolewają nad nieprzylgiwaniem wagi do rentowności przez pion produkcyjny. Kierownicy działów produkcyjnych oceniają system ewidencji kosztów i rentowności przedsiębiorstwa jako „czarną magię”, w której się nie można zorientować. Kierownicy zbytu uważają, że najważniejszy jest podział produkcji na łatwo i trudno zbywalną i że wobec tego podział i nie ma znaczenia podział na produkcję mniej i bardziej korzystną z punktu widzenia rentowności i plac. Słowem: cała mozaika problemów i problemów.

Jest rzeczą oczywistą, że wybór struktury produkcji, sugerowany przede wszystkim względami technicznymi nie daje całkowitej gwarancji ani wzrostu rentowności ani realizowania równowagi rynkowej. Krytykuje się często bodźce z zysku za skierowywanie zainteresowania kierownictwa w niewłaściwych kierunkach. Zapomina się przy tym o dwóch istotnych faktach: o tym, że bodźce z zysku pozostają wciąż w głębokim cieniu innych bodźców i o tym, że koniec końców w funkcjonowaniu bodźców z zysku realizuje się jakaś logika równowagi ekonomicznej. A jaka logika kryje się za bodźcami placowo-premiami? Wykonawcy i przekraczają normy produkcyjne jak tylko można najwyżej. Wykonawcy i przekraczają plany ilościowe i wartościowe produkcji, wykonawcy i przekraczają plany obniżki kosztów. Niewątpliwie ceny zniekształcają realizowanie równowagi ekonomicznej za pośrednictwem

twem bodźców z zysku. Zysk można jednakże korygować o pewne zniekształcenia. O wiele trudniej jest korygować wykonanie planów ilościowych i wartościowych produkcji.

Razem ze wzrostem krytycznego stosunku do planu rozszerzyła się ostatnio praktyka samowolnego odchodzenia od wskaźników planowych.

Pewne zmniejszenie autorytetu planu musiało wywołać wzrost oddziaływania bodźców technicznych, placowych i zyskowych na kierownictwo produkcję. Znaczenie tych bodźców wzrosło a równocześnie wiele z tych bodźców posiada jeszcze stary, wadliwy charakter. W jakich kierunkach powinna poise zmiana systemu bodźców zainteresowania materialnego? Trzeba zdecydować się na wybór. Jeżeli wykorzystujemy zysk, to wydobędziemy go z cienia bodźców technicznych i placowych. Oczywiście przy zachowaniu całej ostrożności w interpretacji zysku. Wadliwy system cen rodzi dysproporcje w poziomie rentowności nie tylko pomiędzy wydziałami, ale również pomiędzy całymi przedsiębiorstwami, branżami i przemysłami. Przygotowywanie reform cen powinno nieco te dysproporcje zlać. Ale nie ludźmy się, że je zupełnie zlikwiduje. Sprawa budowy precyzyjniejszego mechanizmu powiązania bodźców zainteresowania materialnego z wynikami finansowymi długo jeszcze będzie aktualna.

★

Zainteresowanie wynikające z funkcjonowania bodźców zainteresowania materialnego powinno skłaniać do fachowego kierownictwa produkcją w imię szeroko pojętego interesu społecznego. W praktyce prowadzi to często do osiągnięć pozornych, korzystnych z punktu widzenia przedsiębiorstwa i szkodliwych z punktu widzenia społecznego.

Wskazując na zniekształcenia zysku, nie można się zarazem zgodzić z tendencją do przypisywania zyskowi wszystkich szkodliwych skutków inicjatyw przedsiębiorstwa. Chaos, na który skarży się u nas wielu ekonomistów wynika nie z przyjętego kierunku zmian modelowych, ale z niekonsekwencji tych zmian.

DANUTA MACZYŃSKA
MAREK MISIAK

Rozwój produkcji jajczarskiej

Sezon jajczarski przebiega w bieżącym roku wyjątkowo pomyślnie. W pierwszym kwartale skupiono o przeszło 65% więcej jaj niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Pozwoli to nie tylko na pełne zaopatrzenie rynku, ale i na znaczne zwiększenie eksportu. Jakże są tego przyczyny i czy na podstawie wyników jednego kwartału można już stawiać horoskopy na cały rok?

Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn jest wczesna wiosna i wyjątkowo ciepła pogoda — występująca zresztą w całej Europie, która wpłynęła na przesunięcie szczytu sezonu w bieżącym roku. Nie można na tym jednak budować prognozy na przyszłość.

Drugim czynnikiem stymulującym hodowlę drobiu, oraz kształtowanie się podaży produktów drobiarskich na rynku, jest bezspornie Uchwała Prezydium Rządu z maja ubiegłego roku. Preferencje podatkowe, kredytowe i materiałowe, jakie przewiduje w okresie 1958—1960 r. dla nowo powstających ferm drobiarskich i dla gospodarstw chłopskich pragnących zwiększyć swoją hodowlę, jak również znaczna podwyżka cen skupu na jaja i drób, są elementami — mającymi istotny wpływ na podaż jaj — które powinny odegrać poważną rolę w rozwoju tej dziedziny produkcji rolniczej.

Sygnały nadchodzące z terenu mówią o wyraźnym nasileniu się w niektórych terenach hodowli drobiu — głównie w kierunku jajczarskim, o prawie całkowitym wyczerpaniu kredytów inwestycyjnych przewidzianych w Uchwale na 1958 r., a także o pewnych brakach materiałowych (siatka druciana, tarcica), na jakie natrafiają hodowcy przy realizowaniu niezbędnych inwestycji.

Wspomniana Uchwała jest pierwszym etapem w zakresie zintensyfikowania tej zaniedbanej u nas gałęzi gospodarce i spowoduje prawdopodobnie częściowe przejście z dotychczasowej gospodarki ekstensywnej na półintensywną.

Wydaje się, że słuszne i niezbędne będzie podjęcie w przyszłym roku dalszych kroków w celu odpowiedniego objęcia akcją całego kraju i sukcesywnego przechodzenia w następnych latach z gospodarki półintensywnej na intensywną.

Aby jednak wybór środków, jakie trzeba będzie podjąć był prawidłowy, dający przy minimum nakładów i wysiłków najlepsze rezultaty, należy już w bieżącym roku prześledzić w terenie nie tylko wykonywanie postanowień wspomnianej Uchwały, ale także skuteczność, zakres i kierunek oddziaływania poszczególnych środków w niej przewidzianych.

Tego rodzaju materiały informacyjne, których zebraniem powinny się zająć terenowe jednostki Ministerstwa Rolnictwa i Centralnego Zarządu Przemysłu Jajczarsko-Drobiarskiego, posłużąby do prawidłowego pokierowania rozwojem hodowli drobiu, który przybiera obecnie charakter żywiołowy. Przez selekcję drobiu, ujednolicenie jego gatunków, racjonalny system żywienia, oszczędne i typowe (wypracowane w fermach doświadczalnych) inwestowanie, pewne zlaogodzenie sezonowości produkcji itd., można by osiągnąć w ciągu najbliższych kilku lat znaczne zwiększenie eksportu, podniesienie standardu tych poszukiwanych na rynkach zagranicznych artykułów oraz lepsze i bardziej rytmiczne zaopatrzenie rynku wewnętrznego.

Wude

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Narodowy Bank Polski Oddział w Nowej Rudzie poszukuje pracownika z wyższym wykształceniem ekonomicznym na stanowisko inspektora kredytowego. Warunki pracy: od 1.200—2.100 zł w zależności od jakości i ilości lat posiadanej praktyki zawodowej. Mieszkaniowe rodzinne zapewnione. Zgłoszenia prosimy kierować na adres NBP Oddz. w Nowej Rudzie, ul. Czerwonej Armii 4.

★

Ekonomista, absolwent SGH, dwuletnie Studium Planowania Przestrzennego przy Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, 10 lat praktyki zawodowej, w tym 6,5 roku w Biurze Projektowym Przemysłowym, przyjmie pracę na terenie Warszawy.

Oferty proszę kierować na adres: Stanisław Mizerski, Warszawa 36, ul. Chelmska 24 m. 33.

Mądrzy ludzie powta-
dają: nie mów hop,
zanim nie przesko-
czysz. Twórcy Euro-
pejskiej Wspólnoty
Gospodarczej byli
przekonani — jak można sądzić
z ich wypowiedzi — że na prze-
łomie lat 1958 i 1959 przekoczy-
li najważniejszy próg tkwiący
na torze integracji. Już triumfo-
wali. Zastanawiali się nad wy-
borem siedziby władz „wspólne-
go rynku” i temu podobnymi,
mniej czy bardziej formalno-re-
prezentacyjnymi sprawami.

Tymczasem za prógkiem był
rów, wypełniony zimną wodą.
Taka nieoczekiwana kąpiel cza-
sem robi dobrze, hamując zbyt-
nie zapędy, czasem jednak wy-
wołuje szok. Za wcześnie jesz-
cze dziś mówić o skutkach tej
integracyjnej hydroteksty, nie-
mniej sam jej fakt nie ulega
żadnej kwestii. Obserwatorzy
mają teraz — zależnie od za-
jmowanego stanowiska — nielada
ucieczkę lub kłopot, gdy przypa-
trują się sześciu starszym, pa-
nom, którzy pod przewodem
prof. Hallsteina usiłują nie tyl-
ko wyskoczyć z błotna na twardy
grunt, ale jeszcze umawiać
wszystkim, że oni wcale a wcale
nie zamoczyli nog. Widoczna jest
bowiem gołym okiem tendencja
do tuszowania sprzeczności, jak-
że już w pierwszych dniach
funkcjonowania EWG doszły do
głosu i rzuciły snop światła na
deklaracje ideologiczne „małej E-
uropy” o harmonii, współpracy
itp. Okazało się, że król jest nie
tylko nagi ale i bezradny.

Paryski „Le Monde” wyliczał
niedawno konflikty w łonie
EWG i wyrażał nadzieję, że „za-
gadnienia przed którymi stoją
liderzy europejscy stracą może
na ostrość, jeśli się nie będzie
naglić do ich rozwiązywania”. Jak-
by w odpowiedzi na to „The
World Today” dowodzi w nu-
merze marcowym, że „jeśli sy-
tuacja obecna będzie trwać zbyt
długo, wówczas rozbieżności
jeszcze bardziej się pogłębia”.

Konfliktów i rozbieżności jest
cale mnóstwo. Zauważmy jed-
nak najpierw jedną charakte-
rystyczną rzecz. Otóż odnosi się
uważanie, że cały gmach inte-
gracyjnych konstrukcji zaczyna
trzeszczeć u podstaw. Ogólna
koncepcja była bowiem taka:
pierwszą porządką integracji —
jeśli pominiemy specyficzną Be-
nelux — była Europejska Wspól-
nota Węgla i Stali. W oparciu o
jej doświadczenia i na drogach

przez nią utworzonych miał wy-
ruszyć w podróż rzymski wehi-
kul „wspólnego rynku”. Z kolei
zaś EWG miała stanowić od-
skocznię dla zmontowania szer-
szej organizacji współpracy go-
spodarczej, zwłaszcza handlo-
wej, np. czegoś w rodzaju za-
proponowanej przez Macmillana
„strefy wolnego handlu”.

Tymczasem właśnie realizacja
„wspólnego rynku” przeszkodzi-
ła w utworzeniu „strefy”, okaza-
ła się bowiem jeszcze raz, że
„bliższa ciata kosztuje niż suk-
mana”. Francuzi dali temu wy-
raz z determinacją człowieka,

ła zintegrowana w ramach
EWWIS ponoszą rządy
państw członkowskich. Górniczy
z Borinage zgłaszał swe preten-
sje nie do Wysokiej Władzy,
lecz konkretnie do rządu belgijs-
kiego. Podobnie górniczy zagłę-
bia Ruhry — do rządu bawarskie-
go. Ale to tylko jeden aspekt
sprawy, ważny bardziej ze wzglę-
dów socjalno-politycznych niż
czysto ekonomicznych. Drugim
aspektem jest natomiast odpo-
wiedzialność rządów za stan
produkcji, zwłaszcza, że chodzi
tu o dziedziny tak podstawowe
jak węgiel i stal. Wchodzą tu w

w rodzaju EWG nie ma żadnych
perspektyw.

Tak sformułowany wniosek
jest, być może, nieco szokujący
i na pozór zbyt daleko idący,
niemniej uważam go za słuszny
jeśli rozpatrzemy problem z
punktu widzenia celów, sformu-
lowanych w układzie rzymskim.

Ta ogólna sytuacja, którą po-
zwolę sobie powyżej naszkic-
ować, stanowi może przesłankę
rozważań o dalszych losach
EWG, a raczej — o drogach po-
lityki, jaka będzie w ramach
EWG realizowana. Zauważmy
jeden moment: Nikt nie twierdzi,
że jakiegokolwiek przekształcenia
strukturalnego, zwłaszcza na tak
dużą miarę jak integracja go-
spodarcza, mogą dokonać się
bezboleśnie. Pomijając w tej
chwili problem „czyim kosztem”,
należy jednak podkreślić, że w
odniesieniu do EWG zamiaty jej
twórców są nieuspokojeni do
możliwości. Np. jednym z wa-
runków powodzenia „wspólnego
rynku” jest to, by wolne obroty
towarowe znalazły oparcie w
wolnym obrocie płatniczym.

Wprowadzona wymiennalność
walut jest tu tylko półśrodkiem,
a sytuacja wytworzona przez je-
go zastosowanie — nadzwyczaj
niestabilna. Waluty autonomicz-
ne każdego z członków EWG
mogą bowiem podlegać rozbież-
nym wpływom, które spowodują
zachwianie osiągniętej równowa-
gi. Rozwiązaniem problemu by-
łoby wprowadzenie wspólnej
waluty, co jednak wiąże się w
każdym wypadku z nieobliczal-
nymi wprost trudnościami, a w
sytuacji braku „władzy ponad-
narodowej” jest wprost niemo-
żliwe.

Podobnych „wąskich gardeł” i
innego rodzaju przeszkód można
by wymienić jeszcze wiele, jed-
nak wszystkie wywodzą się z
jednej podstawowej sprzeczności
istniejącej między „indywidual-
nymi” interesami poszczególnych
członków EWG a niemożliwością
ich przezwyciężenia celem osią-
gnięcia wspólnego stanowiska i
wspólnej polityki. Trudno powie-
dzieć czy twórcy EWG zdali so-
bie z tego sprawę już teraz —
w obliczu kryzysu w EWWIS,
czy też może jeszcze ludzka
nadzieja na okres rokowani
w Messynie i Rzymie. W każdym
razie zimna kąpiel, jaka ich
spotkała tuż po wielkim jublu
inauguracyjnym powinna wnieść
nowe elementy do rozwoju sytu-
acji.

STANISŁAW ALBINOWSKI

Europejska Wspólnota WĘGLA i STALI

grającego va banque. Jednocze-
nie zaś EWWIS znalazła się w
stanie kryzysu, który rzutuje nie
tylko na los Wysokiej Władzy
EWWIS, lecz na całą przyszłość
EWG.

Przesłanki i stan faktyczny o-
becnego kryzysu węglowego na
zachodzie Europy jest powszech-
nie znany, nie ma więc potrze-
by pisać jeszcze raz o haldach,
o Borinage, o różnicy zdań spro-
wadzającej się do tego, że Belgia
chce by EWWIS ogłosiła stan
otwartego kryzysu, zaś Francja
i NRF są temu przeciune. Staw-
ka tej rozgrywki leży wyżej.
Chodzi mianowicie o to, czy in-
stytucje integracyjne mają mieć
charakter ponadnarodowy, czy
nie. Ta pierwsza koncepcja leży
u podstaw EWWIS i EWG. Oto
„nieautorytatywne” tłumaczenie
tekstu Art. 9. Układu o EWWIS
„Członkowie Wysokiej Władzy
działają niezależnie w ogólnym
interesie Wspólnoty. Przy wyko-
nywaniu swych obowiązków nie
mogą oni zasięgać instrukcji od
jakiegokolwiek rządu lub innej
instytucji, ani według tych in-
strukcji postępować”.

Z drugiej jednak strony, jak
zauważa nie bez racji „Neue Zu-
ercher Zeitung” z 3.IV. br. —
główną odpowiedzialność za sy-
tuację w produkcji, która zоста-

grę momenty militarne, ogólna-
handlowe itp., itd.

Pierwsza recesja udowodniła,
że między postanowieniami u-
kładów integracyjnych o ponad-
narodowym charakterze władz
wspólnoty a rzeczywistymi wy-
mogami polityki gospodarczej po-
szczególnych członków wspólno-
ty istnieje sprzeczność, która
może znajdować się w stanie u-
tajonym w okresie dobrej ko-
niunktury, lecz która wybuchła,
gdy tylko następuje pogorszenie
sytuacji gospodarczej. Kompromi-
sy są tu oczywiście możliwe,
lecz nie rozwiązują problemu.
Jeżeli teraz weźmiemy pod wa-
gę, że te same sprzeczności, ty-
lko w o wiele szerszym zakresie
nie mogą nie występować na te-
renie całego „wspólnego rynku”,
wówczas cała koncepcja EWG
zostaje poddana przed barierą
strukturalną. Jest ona wprost
nie do ominięcia, jeśli założymy
obecne warunki społeczno-gospo-
darcze, w jakich ta integracja
ma być realizowana, a także je-
śli nawet założymy wszelkie da-
jące się przewidzieć zmiany w
tej dziedzinie. O ile zaś ponad-
narodowa władza gospodarcza
jest fikcją — a raczej — instru-
mentem działającym tylko w
szczególnie sprzyjających oko-
licznościach — wówczas twór

MOSKWA bez dymu

W najbliższej przyszłości Moskwa i jej okolice zo-
staną zupełnie pozbawione dymu. Zużycie węgla
w stolicy Związku Radzieckiego spadło już do
6 mln ton rocznie i stale się zmniejsza. Od czasu prze-
prowadzenia rurociągu gazowego (z rejonów Woiłgi i
północnego Kaukazu) gaz ziemny coraz bardziej wy-
pełnia węgiel z użytku w gospodarstwie domowym i w
przedsiębiorstwach przemysłowych.

Moskwa zużywa obecnie 4 mld m³ gazu rocznie,
czyli więcej niż wynosiła cała produkcja Związku Ra-
dzieckiego po zakończeniu wojny. W ciągu najbliż-
szych lat zaopatrzenie Moskwy w gaz wzrośnie trzy-
krotnie, podczas gdy zużycie węgla spadnie do 700 tys.
ton rocznie. Przewiduje się, iż pod koniec obecnego
planu 7-letniego ani w Moskwie, ani w okolicy nie bę-
dzie jednego dymiącego kominu, bądź zwykłego domo-
wego, bądź też fabrycznego. Cała gospodarka domowa
i cały przemysł będą przestawione z węgla i innych
środków opałowych na gaz.

Rozpoczęto już pracę nad rozbudową rurociągu oka-
lającego cały moskiewski rejon. Od tego rurociągu
zostaną przeprowadzone odgałęzienia do okolicznych
osiedli. Główna linia będzie gotowa już w 1962 roku.
Linie boczne będą miały długości razem około
3 tys. km.

Cały system dostaw gazu będzie kontrolowany cen-
tralnie i w wysokim stopniu automatyzowany. W po-
bliżu Moskwy zostanie wybudowany olbrzymi pod-
ziemny zbiornik do gromadzenia nadwyżek gazu w
okresie letnim, kiedy konsumpcja spada.

Gaz i nafta pod koniec planu 7-letniego stanowią bę-
dą razem 51% całości zużywanego w ZSRR paliwa
wobec 31% w chwili obecnej. (HP)

Rekordowy bilans płatniczy Anglii

Według danych angielskiego minister-
stwa finansów bilans płatniczy Anglii
za 1958 rok został zamknięty najwięk-
szą od czasów wojny nadwyżką, w su-
mie 455 mln funtów, z czego 120 mln
przypada na nadwyżkę w eksporcie wi-
zielnym. Po raz pierwszy od za-
kończenia wojny i wydaje się po raz
pierwszy w bieżącym stuleciu, płaszc
z tego powodu londyński „Financial Ti-
mes”, Anglia uzyskała w 1958 roku saldo
dodatkowe bilansu handlowego.

Przy bliższej jednak analizie wyni-
ków finansowych, uzyskanych przez
Anglię w 1958 roku, otrzymuje się nie-
co mniej optymistyczny obraz sytuacji.
Import w 1958 roku był prawie tej sa-
mej objętości co w 1957 roku, ale wo-
bec spadku cen na surowce, Anglia za-
zapłaciła o 264 mln funtów mniej i to
było główną przyczyną znacznego
wzrostu bilansowej nadwyżki.

Eksport zaś uległ zmniejszeniu pod
względem zarówno objętości o 3%,
i, jeszcze bardziej, wartości o 3,5%.

Ponadto w porównaniu z pierwszym

półroczem sytuacja w drugiej połowie
roku uległa pogorszeniu. Import zaczął
ponownie wzrastać, wpływ zaś z eks-
portu spadł. Toteż saldo bilansu pla-
tniczego w drugim półroczu wyniosło 120
mln funtów wobec 327 mln funtów w
pierwszym półroczu.

W 1959 roku oczekują Anglię nowe
poważne wypłaty zagraniczne. Rząd an-
gielski przyrzeka bowiem różnym kra-
jom Wspólnoty Brytyjskiej, np. Indiom,
udzielenie niezbędnych kredytów na in-
westycje, a następnie musi wpłacić 200
mln dol. do Międzynarodowego Fundu-
szu Monetarnego tytułem częściowej
spłaty zaciągniętej pożyczki.

Krajowe inwestycje publiczne w no-
wym roku finansowym mają wzrosnąć
do 1600 mln funtów, czyli ulegną zwiek-
szeniu o 160 mln funtów (o 11%) w sto-
sunku do roku poprzedniego.

„Economist” uważa, iż mimo wysił-
ków rządu poziom nadwyżki bilansowej
z 1958 roku nie będzie mógł być osią-
gnięty w 1959 roku. (HP)

Gazociąg z Sahary do Europy

Dwa francuskie towarzystwa: „Elec-
tricité et Gaz de France” — oraz SE-
GANS — przystąpiły do prac przygo-
wawczych w związku z montażem ga-
zociągu z zagłębia Hassi-Boumelou do Euro-
py. Rozważane są możliwości prze-
prowadzenia rurociągu z Oranu do Kartagi-
ny (Hiszpania) lub w poprzek cieśni-
ny Gibraltarskiej.

Jednocześnie donoszą z Madrytu, że

w kołach gospodarczych Hiszpanii
zainteresowanie projektem
„Eurafrigas”, zarówno ze względu na
to, że nowy rurociąg ma przebiegać
wzdłuż niemal całego terytorium kraju,
jak również ze względu na możliwość
większego niż dotąd zaopatrzenia w gaz
osrodków przemysłowych i takich miast
jak Madryt, Walencja i Barcelona. (alb)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

10 LAT RADY WZAJEMNEJ POMOCY GOSPODARCZEJ

RWPG ma już poważny dorobek
w dziedzinie koordynacji per-
spektywicznych planów rozwo-
ju gospodarki narodowej krajów,
należących do tej organizacji. Na
VII sesji RWPG (maj 1956 r.) po-
stanowiono powołać szereg stałych
komisji (branżowych i problemo-
wych), które mają zajmować się o-
pracowaniem zaleceń w sprawie spe-
cjalizacji produkcji i rozmiarów wz-
ajemnych dostaw w obrębie poszczę-
gólnych gałęzi gospodarki narodowej
krajów należących do RWPG.

Pierwszym osiągnięciem było u-
zgodnienie planów na lata 1956—
1960. Koordynacja planowych za-
dań objęto wówczas nie całą
planowaną w każdym kraju pro-
dukcję, a najważniejsze jej ro-
dzaje. RWPG rozpatrzyła zbiorcze
bilanse produkcji i konsumpcji koor-
dynowanych rodzajów produkcji, ze-
stawione przez kraje uczestniczące
w Radzie. Dzięki tej konfrontacji
ujawniono deficytowe rodzaje towa-
rów oraz towary produkowane
w nadmiarze. W wyniku opracowania
uzgodnione zalecenia w sprawie
podniesienia poziomu produkcji de-
ficytowej i oszczędzania tych surow-
ców, których zapotrzebowanie prze-
kraczało możliwości produkcyjne,
jak również zalecenia w sprawie
zbyt nadwyżek produkcji, w
której nadwyżki te powstały.

Obecnie ożywioną działalność
przejawiają następujące stałe ko-

misje: węglowa (z siedzibą w War-
sawie), hutnictwa żelaza (z siedzi-
bą w Moskwie), do spraw nafty i
gazu (z siedzibą w Bukareszcie), che-
miczna (z siedzibą w Berlinie), ener-
getyczna (z siedzibą w Moskwie),
maszynowa (z siedzibą w Pradze),
rolnicza (z siedzibą w Sofii), trans-
portowa (z siedzibą w Warszawie),
budowlana (z siedzibą w Berlinie).
Niedawno zorganizowano: Komisję
Ekonomiczną i Komisję do spraw
przemysłu lekkiego.

Przy koordynacji perspektywicz-
nych planów produkcyjnych zwraca
się baczna uwaga na oddziaływanie,
jakie mają na nią handel zagranicz-
ny i stosunki płatnicze, rozwijające
się na rynku socjalistycznym. Rynek
ten stanowi międzynarodową strefę
obrotu towarowego, charakteryzuje
go więc szereg cech odrębnych w ze-
stawieniu z rynkami krajowymi. Na
światowym rynku socjalistycznym
handel dokonuje się w skali hurto-
wej i kształtuje w oparciu o mię-
dzynarodowe umowy.

Z tymi właściwościami światowego
rynku socjalistycznego wiąże się ko-
nieczność rozwiązania szeregu zo-
łożonych zadań. Tak np., w trakcie
koordynacji planowych założeń po-
stulowane są zmiany w istniejących
proporcjach międzynarodowego po-
działu pracy i wymiany handlowej.
Z punktu widzenia ekonomicznej
efektywności może być celowe cał-

kowite przemieszczenie określonego
rodzaju produkcji z jednego kraju
do drugiego, co oczywiście wywoła-
łoby zmiany w kierunkach wymiany
towarowej. Przy okazji może zatem
wystąpić brak równowagi w bilan-
sach płatniczych poszczególnych kra-
jów.

Ekwiwalentność wymiany towaro-
wej wymaga jednak, aby każdy z
krajów dostarczał na światowy rynek
socjalistyczny towary i udzielał
usług łącznie na taką sumę, na ja-
ką otrzymał towary od pozostałych
uczestników tego rynku. W celu po-
konania przejściowych trudności
płatniczych, występujących wśród
poszczególnych krajów socjalistycz-
nych w związku z przeprowadzaniem
u siebie industrializacji i wprowa-
dzeniem w życie wspólnych posu-
nięć w kierunku zrationalizowania
międzynarodowego podziału pracy,
może zachodzić konieczność udziele-
nia kredytów na warunkach ulgo-
wych.

Na VIII sesji RWPG (czerwiec
1957 r.) podsumowano niektóre
wyniki dokonanej pracy w zakre-
sie koordynacji planów perspektyw-
icznych i rozwoju specjalizacji.
Wykonana praca, według doniosły-
nej opinii uczestników sesji, przy-
czyniła się do rozeznania w podsta-
wowych problemach rozwoju kra-
jów socjalistycznych, jak również
umożliwiła osiągnięcie szeregu uz-

godnionych decyzji, które zapewnią
jak pełniejsze zaspokojenie potrzeb,
bardziej racjonalne wykorzystanie
mocy produkcyjnych, zasobów fi-
nansowych i warunków ekonomicz-
nych każdego kraju.

Równocześnie, jak podkreślono na
sesji, praktyka wykazała, że uzgad-
nianie rozmiarów i poziomu pro-
dukcji było dokonywane w niepo-
trzebnie rozszerzonej nomenklaturze
wyrobów, że fakt ten odciążał uwa-
gę od centralnych zadań koordyna-
cji w zakresie produkcji. Ponadto
przy rozdzielaniu programów pro-
dukcyjnych między poszczególne
kraje niedostatecznie brano pod u-
wagę oddziaływanie przyjętych za-
leceń na równowagę bilansów pla-
tniczych poszczególnych krajów. Dla-
tego nie wszystkie wspólnie przy-
jęte decyzje mogły być zrealizowane
w praktyce.

Rok 1958 stanowił następny etap
koordynacji rozwoju gospodarczego
krajów RWPG. W wyniku zaleceń
objętych w toku dwóch kolejnych
sesji RWPG (IX — czerwiec 1958 r.
i X — grudzień 1958 r.) kraje człon-
kowskie przystąpiły do zawarcia
dwustronnych porozumień o wzajem-
nym wymianie towarowej na lata
1961—1965. Jest to zapoczątkowanie
etapu koordynacji planów gospodarc-
zych na okres dłuższy niż plany
5-letnie — etapu, który rzutować bę-
dzie na plany perspektywicznego

rozwoju podstawowych gałęzi go-
spodarki narodowej krajów socja-
listycznych na okres do 1975 r.

Rozwój stosunków ekonomicz-
nych między krajami socjalisty-
cznymi, rzecz jasna, ma ogrom-
ne znaczenie dla gospodarki Polski.
W obecnej chwili Polska zawarła
już prawie ze wszystkimi krajami-
uczestnikami RWPG dwustronne
porozumienia o wzajemnej wymia-
nie towarowej na lata 1961—1965.
W ten sposób niemal na dwa lata
przed rozpoczęciem naszej nowej
5-letki mamy zabezpieczone dostawy
szeregu podstawowych surow-
ców, materiałów, maszyn i urządzeń
przemysłowych. Równocześnie ma-
my zapewniony zbyt określonej ilo-
ści towarów, wyprodukowanych w
Polsce z przeznaczeniem na eksport.
W wyniku zawartych porozumień
obroty handlowe Polski z krajami
RWPG wzrosną w ciągu 5-lecia co
najmniej o 60%. Ulegnie korzystnej
zmianie struktura naszego handlu
zagranicznego.

Chłonność wewnętrznych rynków
socjalistycznych rośnie w odpowied-
nim stosunku do planowego pogłę-
biania podziału pracy między nimi.
Krajom socjalistycznym obec są ja-
kiekolwiek tendencje do opanowy-
wania rynków zagranicznych, do
narzucania innym krajom uciążli-

wych warunków w obrębie wymia-
ny handlowej. Współpraca gospodar-
cza między krajami socjalistycz-
nymi nie stanowi żadnej przeszkody
w rozwoju stosunków ekonomicz-
nych z krajami Zachodu, rzecz jas-
na, w rozwoju stosunków opartych
na wzajemnie korzystnych warun-
kach.

W publicystyce obozu socjalisty-
cznego współpraca gospodar-
cza między uczestnikami
RWPG dawniej traktowana była
dość schematycznie, bez głębszego
wnikania w nasuwającą się proble-
matykę. Współpracę tę ujmowano
przeważnie z punktu widzenia sto-
sunków ekonomicznych między dwo-
ma poszczególnymi krajami, bardzo
mało natomiast poświęcono uwagi
całokształtowi stosunków na świato-
wym rynku socjalistycznym. Sytu-
acja ulega zmianie. Światowy rynek
socjalistyczny i kształtujący się na
nim układ stosunków ekonomicz-
nych, nowe formy współpracy gos-
podarczej, niezwykle aktywna działal-
ność RWPG — oto tematyka, którą
podjęli ekonomiści krajów socja-
listycznych w wielu interesujących i
bogatych w materiały publikacjach.
Problematyce tej sporo miejsca na-
leży poświęcić również na łamach
prasy polskiej.

HUBERT SUKIENICKI

ŻELAZNY KANCLERZ odchodzi

P przed dwoma laty w Frankfurter Allgemeine
Zeitung, czołowym dzienniku NRF,
świetnie poinformowanym i ściśle powią-
zanym z czołowymi grupami rządzącej partii
chrześcijańsko-demokratycznej (CDU), ukazał
się charakterystyczny i bardzo ciekawy, wstep-
ny artykuł poświęcony partii socjal-demokra-
tycznej. Rozważano w nim jaką winną się stać
SPD. (Było to przed wyborami do parlamentu).
Istotę sprawy sformułowano krótko. Rząd, par-
tia rządząca może się zmieniać, polityka zagra-
niczna w swych podstawach powinna zostać ta-
ka sama. W wewnętrznej polityce zasada pry-
watnej własności pozostaje nienaruszalna. Za
wzór postawiono angielską Labour Party.
Nie ulega wątpliwości, że był to program
czołowych kół przemysłowych NRF. Na taką
ewentualną zmianę, na taką partię mogli się
zgodzić.

Program ten był również obowiązujący dla
kanclerza w jego stosunkach z SPD. W tym
kierunku szły początkowo wysiłki doprowadzenia
do wspólnej polityki zagranicznej. Odbywa-
no rozmowy Adenauera — Ollenhauera i inne.
Lecz...

Zadanie to kanclerz rozwiązał na „miedosta-
tecznie”. Tak oceniła czołowa grupa wpływowych lu-
dzi w NRF. Partia socjaldemokratyczna zarów-
no w polityce zagranicznej jak i wewnętrznej
znalazła się na przeciwnym biegunie. To nie
byłoby takie niebezpieczne w okresie wzrostu
konjunktury, kiedy wszyscy są zadowoleni. Lecz
rok 1958 rzucił cień zarówno na koniunkturę
w NRF jak i na jej pozycję międzynarodową.

W rozwoju stosunków z SPD dużo winy, lub
jak kto woli osobistej zaślasy Adenauera — je-
go sztywne, nieustępliwe, tak jak niektórzy
to nazywają, starzejące polityki.

Jedną z dobrze poinformowanych gazet wło-
skich (muszą wiedzieć co w chadęci słychać)
pisała: „Większość niemieckich chadeków
uważa, że Adenauer doprowadził do skrajności
swą nieubłaganą walkę przeciw socjaldemokra-
cji. Obecnie w obliczu zbliżającego się kryzysu,
wielu wołałoby koalicję obu partii, która była
niemożliwa za czasów Adenauera”. (Słowo kry-
zysu użyte w szerokim znaczeniu — przyp. aut.).

W tej sytuacji kierownictwo koła NRF podjęło
decyzję. Kanclerz musi odejść. Na jego fotelu

musi zasiąść człowiek, z którym łatwiej będzie
rozmawiać socjaldemokratom w kraju i innym
politykom za granicą.

W stosunku do jednej strony podjęto decyzję,
a w stosunku do drugiej... podjęto wysiłki...
wzmocnienia anty-ollenhauerowskiej grupy w
SPD. Lansuje się obecnie SPD-owskiego bur-
mistrza Zachodniego Berlina, Brandta. Przemys-
łowcy niemieccy są konsekwentni, postanowili
uczynić wszystko, żeby nie w NRF socjaldem-
okratyczną partię podobną do Labour Party,
z którą, jak praktyka pokazała, można „żyć”.
Ale czy to był tylko jeden moment, który
zadecydował o odejściu Kanclerza? Chyba nie.
Moim zdaniem, drugi zasadniczy czynnik był
natury gospodarczej. Monopole niemieckie czu-
ją się obecnie już pewnie w siodle, okres któ-
regóż rzecznikiem był Adenauer — okres u-
zgadzania wszystkich zasadniczych spraw ze
starszym, kapitalistycznym bratem, z USA jest
już fazą minioną.

Przemysłowcy wolą mieć większą swobodę za-
równu w handlu ze Wschodem jak i walce kon-
kurencyjnej na rynkach kapitalistycznych. Do
walki tej czują się znakomicie przygotowani.

Podstawowe inwestycje w kapitale trwałym
uczyniły z przemysłu NRF najbardziej wydajny
w całym świecie. Koszty produkcji w wielu gałę-
ziach i fabrykach są o wiele niższe niż w USA
czy w Anglii. Przy pomyślnej polityce w sto-
sunku do Francji i zabezpieczeniu sobie źródeł
surowcowych w Północnej Afryce (francuskiej),
można nie obawiać się nieuzyskania konkurencji.

W obecnym okresie Adenauer z jego uległo-
ścią w stosunku do Dullesa, jego polityki i jego
ludzi, jest w rozumieniu kierowniczych kół
przemysłowych NRF, przetrzątkiem. Na jego
miejscu musi się znaleźć człowiek, który będzie
rozmawiał z przemysłowcami i politykami ame-
rykańskimi z bardziej równorzędnej pozycji.

Kto nim będzie? Może minister przemysłu
Erhard — może minister skarbu Etzel, uważa-
ny za powiernika „ciężkiego przemysłu”.
Poczekajmy, zobaczymy! Jest faktem, że
oprócz się dwa fotela: kanclerski i minist-
erski. Równie ciekawe i istotne dla gos-
podarczego świata w NRF jest to, kto zasiądzie
na miejscu Erharda czy Etzela.

MineR

Kłopoty z butami

BARBARA WIŚNIEWSKA

Bity od „Bata” nosisz trzy lata” — jeszcze niedawno z rozróżnieniem wspomniano u nas ten popularny przed wojną slogan reklamowy. Przypominał on rzeczy od dawna u nas zapomniane — zdobywanie względów klienta i dobrą jakością obuwia i wysoką kulturą jego sprzedaży. Bez tych umiejętności nasz przemysł i handel obuwniczy obywateli się znakomicie, zgodnie bowiem z przyszłością „na bezybiu i rak ryba”, najbardziej cudaczne chodaki znajdowały nabywców. W ciągu ostatnich dwóch lat sytuacja na rynku obuwniczym zaczęła się zmieniać na korzyść odbiorców. Coraz częściej mówi się o konieczności dostosowania produkcji przemysłu obuwniczego do potrzeb konsumenta. W przemyśle obuwniczym zachodzą ciekawe zmiany. Rzecz w tym jednak, że zmiany te wprowadzane są ciągle jeszcze zbyt powoli i mają charakter polowicznych rozwiązań.

O UŚMIECH KOBIECY

Radomskie Zakłady Obuwia jako jedna z pierwszych fabryk z własnej inicjatywy wycofały rękę od klienta. Ścisłej — do klientki. Zadanie, jakie samorzutnie podjęła fabryka nie było bynajmniej proste w realizacji, chodziło bowiem o podjęcie produkcji uważanej za najtrudniejszą — pantofli damskich na wysokim obcasie. Tych pantofli przemysł kluczowy przez długie lata nie miał owdoi wytwarzać, m. in. z powodu trudności wynikających z konieczności przystosowania produkcji do coraz to nowych wymogów mody kobiecej.

Radomskie Zakłady Obuwia, które podobnie jak i inne fabryki obuwnicze przemysłu kluczowego nie miały doświadczenia w tego rodzaju produkcji, w ciągu trzech lat stały się wyspecjalizowanym w produkcji damskiego obuwia zakładem. „Bella donna”, „Diana”, „Syrenka” — pantofle o tych miłych brzmieniach dla ucha nazwach wypełniły z dużym powodzeniem odczuwaną przez kobiety lukę w zaopatrzeniu rynku w tanie pantofle o wysokich obcasach.

Ambitna fabryka wie jednak, że pantofle ich produkcji pięć piękna przyjęła z entuzjazmem, ale przeznacza je do noszenia na codzień, a więc nie uważa ich za dostatecznie eleganckie. W radomskiej fabryce już nawet nie pytają — dlaczego? Przed podjęciem tej nielatwej produkcji przemysł RZO mógłby dokładnie przestudiować psychikę niewieście. I wiedza, że tylko te pantofle zostaną uznane przez kobiety za eleganckie, które obok przyjemnego fasonu mają modny obcas, modne

kolory i produkowane są w małych seriach. Takie pantofle radomskiej fabryki chciały również dostarczyć na rynek.

Próba zorganizowania produkcji nakładczą nie powiedziała się. Fabryka, która ma ambicję zaopatrzenia rynku nie tylko w obuwie modne, ale i tanie, nie mogła przyjąć kalkulacji rzemieślników, gdyż wtedy cena obuwia produkowanego sposobem nakładczym niewiele różniłaby się od ceny obowiązującej w prywatnych warsztatach rzemieślniczych.

W takiej sytuacji fabryka własnymi siłami przygotowała bogatą kolekcję modeli pantofli damskich. Są tu śliczne balowe pantofelki na „szpilczkach”, w modnym jasno-beżowym kolorze, „janniki”, „balerinki”, sandały plażowe, czółenka letnie i czółenka pełne, „gdyńki”, wiele ładnych lub zgola uroczych fasonów obuwia damskiego w różnych kolorach. Wiele z tych modeli nie ustępuje zagranicznym wzorom, które są aktualnie „krzykiem mody”. RZO potrafiły wprowadzić do produkcji w ub. roku 24 wzory, w roku bieżącym planuje się dostarczenie na rynek 49 wzorów obuwia. Z tym, że każdy model obuwia wykonywany jest przynajmniej z dwóch gatunków skóry i w co najmniej 4 kolorach. W ten sposób przeciętny limit na 1 wzór obuwia w RZO jest stosunkowo najniższy w przemyśle. Niezależnie od skracania serii produkcyjnych przypadających na 1 wzór, fabryka podjęła produkcję krótkich serii, nie przekraczających 5000 par obuwia.

Dlatego jednak jeśli jest tak dobrze, to równocześnie tak trudno jest kupić eleganckie i oryginalne fasony obuwia po przystępnych cenach? Dlaczego ogromny wysiłek, jaki podjęła radomska fabryka dla dobra konsumenta ciągle jeszcze nie przynosi pełnych rezultatów?

ZNANE PRZESZKODY

Każde z tych pytań wymaga szczegółowej odpowiedzi, niemniej sprwadzić je można do ogólnego mianownika. Nie wystarczy usprawnienie pracy podstawowego ogniw — produkcji bez jednoczesnych zasadniczych zmian w organizacji całego przemysłu i handlu. Obecnie nadal jeszcze producenta i konsumenta oddziela potężny mur, jaki tworzą pośrednicy — Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Handlu Obuwem. Decydują one o profilu produkcji, asortymencie i cenach obuwia. Nie trzeba nikogo przekonywać, że tego rodzaju pośrednik jest ogniwem uciążliwym, nie zawsze dobrze zorientowanym w kierunkach zmian popytu. Tymczasem problem, jaki fabryki muszą obecnie rozwiązywać na własną rękę — zdobycie klienta — ma szanse realizacji wtedy tylko, gdy

producenti będą mieli dokładne informacje o potrzebach i upodobaniach rynku i informacje te będą operatywnie wykorzystywać w swojej pracy.

Brak takiego kontaktu dość silnie odczuwają fabryki obuwnicze. Równocześnie podejmowane przez nie próby skracania drogi do konsumenta napotykały na opór handlu. Radomskie Zakłady Obuwia na pewno należą do tych fabryk, które starają się o szybkie dostosowanie produkcji do potrzeb rynku. Wynika to m. in. z profilu fabryki. Próba skrócenia drogi do konsumenta natychmiast napotykała na trudności. RZO wystąpiły z projektem przyniesienia im prawa do ustalania cen na obuwie produkowane w krótkich seriach w oparciu o ogólnie ustalone limity i kalkulację kosztów. Fabryka wychodziła z założenia, że ich wysiłki zmierzające do zaopatrzenia rynku w modne obuwie wtedy tylko powiodą się, gdy obuwie szybko znajdzie się w sklepach. Warunkiem było zrzeczenie się przyjętego zwyczaju uzgadniania z handlem cen na każdy model pantofli damskich, co, jak wykazało doświadczenie, zajmuje wiele czasu. Projekt ten uznano za niepraktyczny, gdyż ograniczenie roli aparatu handlu i jako taki był energicznie zwalczany.

Pierwszego wyłomu w monopolistycznej pozycji Centralnego Zarządu Handlu Obuwem dokonał Chelmek. Sukcesy sklepów fabrycznych Chelmka budzą w innych fabrykach obuwniczych chęć naśladowania. Coraz głośniejsze są głosy o ograniczeniu roli uciążliwych pośredników. A handel? Handlowcy poświęcają zbyt wiele czasu na poskromienie buntujących się fabryk i dlatego pewnie nie mają czasu na zreformowanie własnych, tracących masy, metod pracy. A chodzi nie tylko o skrócenie przebiegu towaru od producenta do konsumenta i dokładne informowanie przemysłu o zmianach kierunku popytu, ale także coraz bardziej palącą stałą się sprawa wypracowania form sprzedaży, zachęcających klientów do kupna. Co prawda o wysokiej kulturze sprzedaży obuwia nie będzie można mówić dotąd, dopóki w dużych ośrodkach miejskich dominować będą drobne sklepiki z obuwem, a pracujący w nich personel na pytanie o „Dianę” będzie odpowiadać, że taka nie... pracuje.

Problem drugi — to sprawa zaopatrzenia. Od dawna uznano zaopatrzenie za najpoważniejszą bolączkę naszego przemysłu obuwniczego. Chaotyczne, kłopotliwe, a nade wszystko zmuszające do stałych korekt planów fabryk obuwniczych zaopatrzenie nadal powoduje, że najładniejsze, najefektowniejsze wzory nie mogą być wprowadzone do ma-

sowej produkcji, bądź też ulegają znacznemu odchyleniu w stosunku do pierwotnego. Radomskie Zakłady Obuwia, podobnie jak inne fabryki od dawna domagały się usprawnienia zaopatrzenia, które w istotny sposób rzutuje na działalność organizacyjną i ekonomiczną przedsiębiorstwa. Ich postulaty zostały uznane. Z dniem 1 kwietnia br. utworzone zostało Radomskie Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego „Radokór”. Kombinatu ten obejmuje Radomskie Zakłady Obuwnicze, Radomskie Zakłady Garbarskie (7 garbarni), Zakłady Wyrobów Rymarskich i Skarżyskie Zakłady Obuwnicze.

Utworzenie kombinatu obuwniczo-garbarskiego na pewno pomoże w usunięciu zastarzałych dolegliwości zaopatrzeniowych przemysłu obuwniczego, ale... w przyszłości. Wtedy, gdy radomskie garbarnie przystosują swój profil produkcji do potrzeb fabryki obuwia. Obecnie zaledwie 30% skór potrzebnych fabryce dostarczają garbarnie radomskie, pozostałe 70% trzeba sprowadzać z odległych miejscowości. Prócz tego administracyjne więzy łączące zakłady skupione w kombinacie nie wystarczają dla zakończenia „zimnej wojny”, jaką od lat prowadzi szewcy przemysłu kłucowego z garbarniami. Interes ekonomiczny garbarni ciągle jeszcze jest sprzeczny z interesem fabryki obuwia. W dalszym ciągu cały system bodźców w garbarstwie sprzyja produkowaniu skór grubych, podczas gdy przemysł obuwniczy, a głównie: fabryki produkujące obuwie damskie i dziecięce odczuwają dotkliwy brak skór cienkich i lżejszych. Te sprzeczności można rozwiązać po przekształceniu administracyjnego w tej chwili kombinatu w żywy i połączony wzajemnymi interesami ekonomicznymi organizm.

Konkluzja? Wbrew moim początkowym zamierzeniom nie będzie optymistyczna. Droga udanego modelu do konsumenta nadal jest ciernista. Obawiam się, że jeśli nieśmiało wypowiadane „A” wymagało tak wielu zabiegów i tak długiego czasu, to zdecydowanie się na znacznie dalej idące reformy potrwa jeszcze dłużej. Możliwe jednak, że najtrudniejszy był ten pierwszy krok, a za nim — czego oczekują szerokie rzesze konsumentów — pójdą w szybkim tempie następne.

SPRAWY EKONOMISTÓW

Sprawy ekonomistów — są od dłuższego czasu przedmiotem dyskusji. Lecz nie tylko dyskusji... W wielu zakładach przemysłowych powstały koła lub kluby ekonomistów. Organizują one dyskusje i odczyty, szukają form i metod podnoszenia wiedzy fachowej i ogólnej, rozwijają życie towarzyskie, przyczyniają się do powstawania bibliotek, ksiązek i czasopism ekonomicznych.

Zarówno w dyskusji jak i z tych pierwszych form i metod działania tego słabego jeszcze, lecz rozwijającego się ruchu, warto wyciągnąć konkretne wnioski. Na początku czerwca br. planowana jest w Zakładach Metalowych w Skarżysku-Kamiennym ogólnokrajowa narada poświęcona „sprawom ekonomistów”, szczególnie roli i miejsca ekonomisty w przedsiębiorstwie przemysłowym.

Chcielibyśmy, aby w przygotowywaniu materiałów na naradę wziął udział szeroki krąg ekonomistów. Zwracamy się więc do Was, **EKONOMISTÓW I DZIAŁACZY GOSPODARCZYCH**; napiszcie co należałoby uczynić, aby zwiększyć rolę myśli ekonomicznej, rolę ekonomistów w przedsiębiorstwie, zakładzie lub instytucji, w której pracujecie. Weźcie udział w naszej ankiecie.

ANKIETA EKONOMISTY

- Czy jesteś zadowolony z wyboru swego zawodu (jeżeli nie to dlaczego)?
- Czy uważasz, że zajmowane przez Ciebie stanowisko jest zgodne z Twoim wykształceniem i kwalifikacjami? Czy masz bodziec i możliwość rozwoju i awansu w przedsiębiorstwie (instytucji), w której pracujesz?
- Jakże masz plany uzupełnienia lub podnoszenia swej wiedzy fachowej i ogólnej? Od kogo i jakiej konkretnej oczekujesz pomocy?
- Jaka jest rola ekonomistów i myślenia ekonomicznego w kierowaniu i zarządzaniu przedsiębiorstwem (instytucją), w którym pracujesz? Co należałoby zrobić, aby tę rolę zwiększyć?
- Czy istnieje w Twoim zakładzie (instytucji) koło (klub) ekonomistów?

A. Jeżeli istnieje:

Jaki ma program działania? Jak oceniasz osiągnięcia i braki w pracy koła? Jak układa się współpraca z dyrekcją?

B. Jeżeli nie istnieje:

Czy były kiedykolwiek próby organizacji? Czy uważasz, że stworzenie koła (klubu) ekonomistów byłoby rzeczą pożyteczną?

UWAGA!

Ankieta może mieć charakter anonimowy. Prosimy jednak o podanie:

- a) wykształcenie (rok i rodzaj ukończonej szkoły lub uczelni),
- b) zajmowane stanowisko i miejsce pracy.

Odpowiedzi na oddzielnym arkuszu (objętość obojętna) prosimy kierować do 10.V br. na adres: Redakcja Tygodnika „Życie Gospodarcze”, Warszawa, Hoża 35, z dopiskiem na kopercie: **ANKIETA EKONOMISTY**.

Odpowiadamy na pytania

Pytanie nadesłane z Zakładów Przemysłu Bawełnianego Im. Dzierżyńskiego:

Jak wygląda bilans handlu zagranicznego?

Przedewszystkim należałoby wyjąć pewne nieporozumienie. Gdy mówią o bilansie handlu zagranicznego, to ma się na myśli bilans obrotów towarowych z zagranicą, czyli nadwyżkę wartości wywozu towarów nad przywozem lub odwrotnie. Bilansem płatniczym w najszerszym tego słowa znaczeniu nazywamy natomiast zestawienie wszystkich wpływów dewizowych i wszystkich wydatków dewizowych, a więc zarówno wpływów i wydatków wynikających z eksportu lub importu towarów, jak i pochodzących z tzw. obrotów nieterowarowych (przewóz towarów koleją, własnymi statkami, samolotami, przewóz pasażerów, turystyka, koszty utrzymania placówek zagranicznych w nas i naszych za granicą, przekazy osób prywatnych z zagranicy itp.). Do zestawienia tego należy również doliczyć wpływy z pożyczek i kredytów zagranicznych oraz wydatki związane ze spłatą zaciągniętych kredytów i odepsetek. Do bilansu płatniczego w węższym ujęciu zalicza się wpływy i wydatki z tytułu obrotów towarowych i nieterowarowych, z pominięciem operacji kredytowych.

Po takim wyjaśnieniu możemy stwierdzić, że saldo bilansu płatniczego, ujętego szeroko, musi być zawsze dodatnie. W przeciwnym bowiem przypadku mielibyśmy się do czynienia z nieciągłością, o której w naszym kraju nie może być nigdy mowy.

Naszej naiwności przedstawia się sprawa z bilansem handlowym. Był on u nas dodatni do 1955 r. Od tego zaś czasu zaczął wykazywać początkowo nieznaczne, a ostatnio dość poważne saldo ujemne. W 1955 roku wyniósł ono 173 mln zł dewizowych, w 1956 roku — 148 mln zł, w 1957 roku — 1189 mln zł, a w 1958 roku — 572 mln zł dewizowych.

Nagły skok ujemnego salda w roku 1957 znajduje wytłumaczenie w konieczności znacznego zwiększenia zaopatrzenia rynku krajowego, związanego z szybkim podniesieniem poziomu życiowego ludności. Treścią było mu bowiem przecistawienie odpowiedniej masy towarowej. Poza tym zaś zmiany cen światowych, wywołane rozpoczynającą się wówczas recesją gospodarczą na Zachodzie, wytworzyły wybitnie dla nas niekorzystną relację cen między towarami eksportowanymi i importowanymi.

Zdrołem poprawy bilansu handlowego w 1958 roku było polepszenie się sytuacji gospodarczej kraju oraz znaczny wzrost eksportu. Treścią przy tym dodać, że wyniki handlu zagranicznego w roku ubiegłym okazały się lepsze od przewidzianych. Zgodnie bowiem z planem deficyt bilansu handlowego miał wynieść około 800 mln zł dewizowych.

Ujemne saldo bilansu handlowego zostało w roku ubiegłym w znacznej części pokryte nadwyżką wpływów z obrotów nieterowarowych. W roku 1957 sytuacja była mniej pomyślna i ówczesny deficyt znalazł główne pokrycie w zaciągniętych kredytach długoterminowych i średnioterminowych.

Należy wręczyć dodać, że w ciągu następnego planu 5-letniego (zgodnie z planem) bilans handlowego (liczonego łącznie z usługami) zostanie całkowicie zlikwidowany.

*

W Zakładach Przemysłu Włóknianego Im. Bałickiego padło pytanie, z którym można często się spotkać w naszym społeczeństwie. Brzmi ono:

Dlaczego sprowadzamy z zagranicy artykuły, bez których możemy się obyć, a płacimy za nie dewizami (bielizna damska, wina, papierosy itp. artykuły)?

Do listy tej można by dodać jeszcze więcej tego rodzaju luksusowych artykułów, które importujemy. Na przykład wódkę i koniaki, perfumy, sardynki, kawior, figi, daktyle. Wyjaśnienie jest dość proste i daje się streścić w kilku punktach.

Po pierwsze, import tych towarów wzbogaca asortyment towarowy na rynku krajowym, co nie jest bez znaczenia w okresie powoli, ale stal. rosnącej stopy życiowej społeczeństwa.

Po drugie, relacja cen krajowych i zagranicznych na te towary jest niezwykle korzystna, co przyczynia się do wysokiej akumulacji oraz współdziała w utrzymaniu równowagi rynkowej.

Po trzecie, handel zagraniczny ma to do siebie, że musi być rozwijany na zasadach korzyści dla obu partnerów. Jeśli jesteśmy zainteresowani w nawiązaniu lub rozwinięciu stosunków handlowych z jakimś krajem, to nie możemy musnąć tam kupić nawet te towary, które nie są nam najpilniej potrzebne. Przykładowo można podać, że ale można zawrzeć żadnej transakcji z Izraelem, jeśli się nie kupi minimalnej ilości chleba i oleju. Tak samo nie można sprzedać naszej wódki do Izraela, jeśli się nie sprowadzi stamtąd trochę koniaków i win.

Transakcje związane z nawiązaniem do siebie wzajemnie kupno i sprzedaż określonych towarów ciągle jeszcze są charakterystyczne dla handlu zagranicznego, zwłaszcza z niektórymi krajami kapitalistycznymi.

Wspomnieliśmy już konwencję powołującą zwiększenie się naszych należałości w tych krajach, które nie mają dostatecznej ilości towarów na swój własny interesujących i niekiedy —

chęć wyczerpać albo zmniejszyć „avoir” (należności bieżące) w danym kraju — siłą rzeczy sprowadzamy towary nie pierwszego priorytetu. Można by powiedzieć, że w takich przypadkach powinniśmy się wstrzymać od eksportu. Postępowanie takie na pewno nie byłoby słusne, gdyż faworyzowałby rozwój naszego handlu zagranicznego w perspektywie i tym samym stanowiłoby poważne niebezpieczeństwo dla należytego rozwoju całej naszej gospodarki.

Po piąte, import tego rodzaju luksusowych towarów jest w porównaniu z przywozem innych, niezbędnych dla naszego rozwoju towarów, zupełnie minimalny. Nie odgrywa on żadnej roli w naszym handlu zagranicznym i nie ma najmniejszego nawet wpływu na kształtowanie się bilansu handlowego.

S. F.

*

Dlaczego renty starcze i emerytury przynajmniej się dopiero po ukończeniu przez pracowników 65 lat życia i czemu górniczy przynajmniej je o 5 lat wcześniej?

Gdy w roku ubiegłym na skutek ogólnej poprawy sytuacji gospodarczej kraju mogliśmy polepszyć sytuację rentistów i emerytów — teoretycznie możemy do wyboru dwie możliwości: podwyższyć wysokość rent i emerytur lub zwiększyć ilość osób uprawnionych do ich otrzymywania poprzez obniżenie tak zwanego wieku emerytalnego. W tym celu należałoby oczywiście znaleźć swój wyraz choćby w wypowiedziach pracowników czy dyskusji sejmowej, była zupełnie jednogłosem co do tego, że przede wszystkim należy podwyższyć wysokość tych świadczeń na rzecz poszczególnych osób, gdyż poprzednio w wielu przypadkach (zwłaszcza dotyczących tzw. „starego portfela”) nie mogły one wystarczyć nawet na najbardziej „oszczędne” minimum utrzymania.

Stąd też w marcu ubiegłego roku Sejm powołał uciwiał, mocą której zniesiono krajowy części rentistów i emerytów podział na „stary” i „nowy portfel”, wprowadzając jednolite dla wszystkich zasady oraz znacznie zwiększając wydatki państwa na ten cel. W rezultacie przeciętna miesięczna renta wzrosła z 255 złotych w roku 1956 do 560 złotych w końcu ub. roku.

Ostatnio jednak słyszy się czasem głosy wyrażające wątpliwość co do zasad ustalania wieku, w którym przynajmniej się renty i emerytury. Niektórzy powołują się przy tym na przykład „zagranicę”, gdzie jakoby wiek ten był z reguły niższy niż u nas. A jak sprawa ta wygląda w rzeczywistości?

Na ogół przyjmujemy się, że tak zwany wiek emerytalny powinien być ustalony na okres, w którym pracownicy danego kraju czy danego galezi gospodarz są już z reguły niezdolni do pracy (w wypadkach wcześniejszej utraty tej zdolności przynajmniej się — jak wiadomo — renty inwalidzkiej). Konwencja Międzynarodowego Biura Pracy z 1952 roku zaleca, aby jako wiek uprawniający do zaopatrzenia emerytalnego, przyjąć 65 lat. W rzeczywistości jednak wiele krajów odstępuje od tego zalecenia ustalając w swych systemach zaopatrzenia na starość inny wiek emerytalny, a mianowicie (dane wg „Revue Internationale du Travail”, Genewa 1955 — pierwsza liczba dot. wieku mężczyzn, druga — kobiet):

- 50 — 50: Urugwaj;
- 55 — 55: Argentyna, Jugosławia;
- 60 — 60: Albania, Bułgaria, Japonia, Rumunia, Węgry, Włochy, Nowa Zelandia, ZSRR;
- 60 — 60: Brazylia, Czechosłowacja, Francja, Filipiny, Paragwaj, Peru, Turcja;
- 65 — 60: Anglia, Australia, Austria, Belgia, Dania, Grecja, Iran, Izrael, POLSKA, Unia Poludn. Afrykańska;
- 65 — 65: Egipt, Finlandia, Hiszpania, Holandia, Meksyk, Niemcy, Portugalia, Szwajcaria, USA;
- 67 — 67: Islandia, Szwecja;
- 70 — 70: Irlandia, Kanada, Norwegia.

Jak wynika z powyższego — państwa o najwyższym stopniu życiowej bynajmniej nie przynajmniej najwcześniejsze zaopatrzenia emerytalnego. Czasem wręcz przeciwnie — wychodząc z założenia, że wzrost poziomu życiowego ludności przyczynia się do zwiększenia zdolności do pracy, kraje te podwyższają wiek emerytalny (np. Dania, która w roku 1961 podwyższyła go do 67-62 lat). Najbardziej jednak uderza w powyższym zestawieniu fakt ustalania najwyższego wieku emerytalnego w krajach północnych, a najniższego — w południowych, gdzie na skutek odmiennych warunków klimatycznych następuje szybsze zużywanie sił ludzkich. Wyjątki od tej zasady na ogół dają się tłumaczyć bądź stopniem zamożności społeczeństwa, bądź ustrójem społecznym.

Wspomnieliśmy już konwencję zalecającą, aby w tych zawodach, w których na skutek cięższych i szkodliwych dla zdrowia warunków pracy następuje szybkie wyczerpanie bądź utrata odpowiednich zdolności, ustalać ten wiek na odpowiednio niższym poziomie. Stąd też np. u nas wiek emerytalny jest o 5 lat niższy dla górników, nauczycieli, lotników i marynarzy żeglownictwa międzynarodowego. Dobór odpowiednich kategorii zawodowych i ich uprzywilejowanie grupy może być oczywiście sprawą dyskusyjną, choć właśnie podany w pytaniu przykład wydaje się niewątpliwie: kto choć raz w życiu był „na dole” w kopalni — na pewno zna takie wyróżnienie górników za słusze.

W. G.

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Szkoły i sklepy z gipsu

Na terenie naszego kraju znajdują się, jak wiadomo, poważne zasoby skały gipsowej. Z tego wykorzystywane są do wyrobu gipsu. Nawet ta, niewielka stosunkowo produkcja w zakładach „Dolina Nidy” w Gackach oraz kilku mniejszych gipsowniach napotyka na ogromne trudności zbytu.

Sprawa wykorzystania gipsu w budownictwie ruszyła z miejsca dopiero w ubiegłym roku, jakkolwiek wciąż jeszcze obserwuje się opóźnienia ze strony wielu instytucji.

W okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego mamy wybudować czynnem społecznym 1.000 nowych budynków szkolnych. Wyda się, że nie nie stoi na przeszkodzie, aby przynajmniej 300 tych budynków, drobniejszych — postawić z gipsu. Jeżeli postawi się je w oparciu o typową dokumentację techniczną, z prefabrykatów wyrabianych na miejscu budowy, w przystosowanych do dokumentacji formach, przy użyciu miejscowych surowców jako wstępu utrwalającego prefabrykaty (mielony wapien, żużel, wilkna, pakiet, stoma), wówczas uzyskamy ogromnie oszczędności na kosztach budowy i zamiast 300 małych budynków szkolnych z materiałów tradycyjnych, będziemy mogli postawić za to same środki 450 budynków z gipsu. Aby to zrealizować — najpierw trzeba opracować kilka wzorów typowej dokumentacji technicznej, a następnie utworzyć ośrodek koordynacji tej pracy w terenie.

Jeszcze większe możliwości w tym zakresie ma CRS, która posiada własne przedsiębiorstwo usług inwestycyjnych dla obsługi zrzeszonych spółdzielni. I tu nie stoi na przeszkodzie w zorganizowaniu przez przedsiębiorstwo rudomskich warsztatów, poruszających się w terenie

na 1 lub 2 samochodach zaopatrzonej w zestaw form, mały dźwig i mieszarkę z motorkiem.

Projekt taki został uchwalony przez Radę Zarząd Główny CRS i gdyby nadeszły przystąpienie do jego realizacji, wówczas serie typowych, lekkich budynków sklepowych, magazynowych, biurowych itp. zaczęłyby powstawać w terenie.

Podobne możliwości mają inne ministerstwa, a m. in. Rolnictwa, Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Zdrowia, Komunikacji itp.

ANTONI WOJTYŚ

Warszawa

Księgowość można uciwić

W związku z artykułami Zygmunta Janikowskiego „Ministerstwo Finansów nie nadaje” (Życie Gospodarcze Nr 239) oraz Zdzisława Parzyńskiego „Kto i za czym nie nadaje?” (Nr 769) nasuwają mi się następujące uwagi.

Ogólnie można stwierdzić, że tezy postawione przez Z. Janikowskiego mają dużą dozę słuszności i że Ministerstwo Finansów powinno bardziej intensywnie zabrać się do uprzączenia księgowości oraz do takich zmian zarządzeń, które by umożliwiły poszczególnym przedsiębiorstwom, zjednoczeniom i przedsiębiorstwom dobor najbardziej odpowiednich systemów księgowości. Z drugiej strony należy uznać, że wyjaśnienia i komentarze Z. Parzyńskiego też nie są pozbawione słuszności, zwłaszcza w tej części, która mówi o trudnościach w uprzączeniu księgowości. Nie oznacza to jednak, że mamy zamykać ręce i nie nie robić. Przeciwnie, trzeba przystąpić do analizy stanu dzisiejszego i usprawnić go, co jest możliwe i najpilniejsze.

W tym aspekcie chciałbym tu poruszyć dwie sprawy: ewidencje materiałowej i inwentaryzacji.

Co do pierwszej uważam, że można by

z powodzeniem umożliwić przedsiębiorstwom prowadzenie tylko jednej ewidencji ilościowo-wartościowej przez skasowanie prowadzenia dodatkowej ewidencji ilościowej w magazynach. Zmiana ta w niczym nie naruszy majątku przedsiębiorstwa, przemysłowego, a przynajmniej nie zmniejsza obrotów księgowości materiałowej o ok. 40 proc. Inwentaryzacja i dorywcza kontrola stanu wartościowych materiałów w magazynach jest wystarczającym środkiem do wykrywania wszelkich ewentualnych nadużyć. Sprawa ta była dość szczegółowo naświetlona w Nr 11 „Gospodarki Materialowej” i dlatego nie będę jej dalej rozwijał.

Co do inwentaryzacji, która jest dość kosztowna, można by ją uproszczyć w sensie zmniejszenia jej częstotliwości, a więc — środki trwałe — raz na dwa lata, przedmioty nietrwałe w użytkowaniu — raz na rok w sposób ciągły, zapasy magazynowe — raz na rok również w sposób ciągły. Zmiana ta może być wprowadzona w każdym dobrze prowadzonym przedsiębiorstwie i przyczyni się do zmniejszenia kosztów własnych.

JAN MORZE

Gdyńa

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 504-72.
Sekretarz Redakcji — 506-28. Redaktorzy — 229-82. Centrala — 503-13, 505-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Śnis, Andrzej Buzicki, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski (sekz. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kłosek, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palajski, Sadowski, Hubert Sukiennicki (3-ca red. nacz.), Jerzy D. Toepfla, Jan Wozniak, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRZEMIAN: roczne 104 zł, półroczne 52 zł, kwartalne 26 zł. Cena i opł. 12. Zamówienia i prenumeratę przysłać do redakcji, w których są Oddziały i Delegatury „Życia”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 m-cy poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekonosów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — 10.50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.
Zam. 637, W-8